Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VI. *Niedziela, dnia 10 kwietnia 1938 r.* Nr. 15

PIES

WIERNY PRZYJACIEL



MAX DU VEUZIT

7)

Automat

PRZEKŁ. Z FRANCUSKIEGO
IRENY MACIEJEWSKIEJ

Co do mnie, nie zapomnę nigdy dzisiejszego dnia, mimo katastrofy i potopu! Na szczęście jeden dzień nie jest podobny do drugiego i jutro będzie pięknie: słońce zabłyśnie dla wszystkich.

Blanka słuchała z natężoną uwagą, starając się uchwycić jakiś wątek w tych lekkich słowach; prawdziwy sens ich jednak był zrozumiały tylko dla Janusza. Musiała więc sobie zapewne powiedzieć, iż jest to tylko uprzejmy zwrot, którym jak zwykle żegnałam jej brata.

Nie spuszczała ze mnie oczu, uścisnęłam więc rękę Janusza. Palce moje jednak nie odczuły tym razem tajemnej odpowiedzi jego palców, do której zdołałam się już przyzwyczaić. I ten nieoczekiwany chłód z jego strony, ożywił we mnie gorzkie wspomnienie niedawno przeczytanych słów: „Niech pani odejdzie i niech przeklętym będzie dzień, w którym się pani zjawiła przede mną!"

Umysł mój zareagował na wspomnienie tego przekleństwa tak, jak gdyby było ono wypowiedziane w tej chwili. Usta żałośnie wyjąkały:

— Odchodzę, odchodzę!

* * *

Spędziłam okropną noc, usiłując na próżno zasnąć. Straszliwy ciężar uciskał mi pierś i tysiące bezładnych myśli pędziło w mej obolałej głowie.

Męczyłam się rozważaniem, czy dobrze zrobiłam, dając się unieść złości w końcu rozmowy z Januszem de Saumarte, czy też raczej należało mocno żałować tego odruchu.

Spełnienie groźby o zaprzestaniu odwiedzin w Belle Vue nie rozwiązywało sprawy. Nie powstrzymałoby to nieszczęśliwego kaleki do zrealizowania ponurych zamysłów, a ja znając je nic nie uczyniłam, by im zapobiec.

Jeśli nie potrafię wstrzymać tego samobójczego zamachu, stanę się tym samym współwykonawczynią, część winy spadnie na mnie.

Nie można przyglądać się z dala biegowi wypadków z założonymi rękami.

Groźba rzucona Januszowi, iż nie zobaczy mnie więcej, była jednocześnie zapewnieniem, iż pozostawiam mu wolną wolę w jego zamierzeniach.

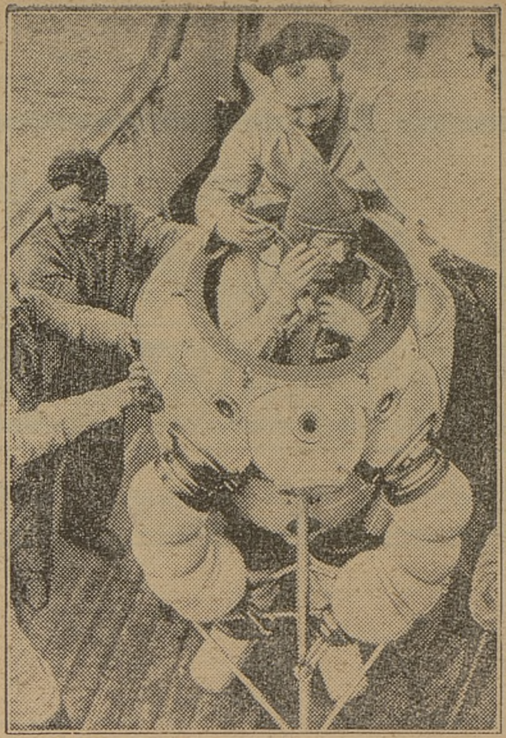
Umywałam ręce od wszystkiego, co mógł popełnić kaleka w chorobliwym szale.

Nie było to jednak wyjściem, którego szukałam.

Grożąc mu, miałam nadzieję, że...

Właściwie czego się spodziewałam, rzucając groźbę niepowracania do Belle Vue? Czyż naprawdę mogłam przypuszczać, iż przez pozbawienie go mego widoku wpłynę na zmianę niesamowitych zamierzeń?

Muszę się przyznać, iż przy tej myśli serce ścisnęło mi się boleśnie. Ten punkt rozważań był bardzo przykry, w najgłębszym bowiem zakątku mej duszy przypuszczałam, iż stanie się tak naprawdę.



Inż. Roberto Galeazzi skonstruował skafander dla nurków, który pozwala na zanurzenie się do 250 m. w głąb morza.

Czułam, jak czerwienię się i blednę na przemian przy tym upokarzającym wspomnieniu.

— „Cóż za wyobrażenie ma pani o swej władzy nad mym życiem? Rozumuje pani po dziecinnemu, sądząc, iż może mnie powstrzymać"...

Oh, okrucieństwo tych słów spadało jak lodowaty prysznic na gorące pragnienie poświęcenia, na płomień mej przyjaźni, na egzaltowaną wyobraźnię.

Moja miłość własna była dotknięta do żywego; niewidzialne kły wbijały mi się w duszę, szarpiąc boleśnie mą godność kobiecą.

Usiłowałam opanować się, nie chcąc więcej myśleć, starając się zniweczyć w sobie wszystkie wspomnienia, wszystkie sentymenty.

Od dziś Janusz de Saumarte nie istnieje dla mnie, imię jego zostanie wykreślone z mej pamięci; niech sobie robi co mu się podoba, nie zobaczę go nigdy więcej.

Pogrążona w oszołomieniu przez kilka chwil nie myślałam o niczym.

Wtem, rozpalone do czerwoności żelazo zapiekło mnie na nowo:

— A Blanka? Zaufała ci. Czy masz prawo zawieść jej zaufanie? Samobójstwo brata byłoby dla niej bezmiernym zmartwieniem... Wiesz o tym i pozwolisz, by doszło do tego, nie zapobiegając niczemu?

Niestety, nie mogłam jej nic powiedzieć, zdradziłabym bowiem wówczas zaufanie jej brata.

Rozpacz mnie ogarniała, widząc piętrzące się dookoła trudności. Potok łez uspokoił mi trochę nerwy, napróżno jednak zamykałam oczy, usiłując zasnąć. Nadszedł świt, potem jasny dzień...

Wstałam zmęczona, rozbita, nie powziąwszy żadnego postanowienia.

Zmęczenie to było jednak dobroczynne. Moja biedna głowa, natrudziwszy się tyle, nie miała już sił na dalsze wysiłki i rozważania. Okropna migrena ścisnęła mi skronie. Obolała, na wpół przytomna, siedziałam nieruchomo, wciśnięta w głąb wielkiego fotela.

Pogrążona w odrętwieniu odpoczywałam. Godziny biegły, oddalając świadomość odpowiedzialności za niepowzięte postanowienie.

Nie widząc mnie w południe na dole, babka przysłała Klaudynę do mego pokoju.

Byłam zmuszona opuścić przytulny fotel, przejść kilka kroków i zjawić się przy stole, stosując się do żądania mej bezwzględnej opiekunki.

— Panienkę boli głowa, naturalnie! Doskonały pretekst, by nie szyć dziś rano. Cerowanie znowu odłożone! Migrena nie przeszkodzi jednak temu, by za chwilę polecieć do Belle Vue!

Przerwała jednak, przyjrzawszy mi się lepiej w pełnym świetle.

— Ależ jak ty wyglądasz? Cóż to za historie mi tu wyprawiasz! Wiesz dobrze, Sabino, iż wiek mi nie pozwala mi na pielęgnowanie chorych. Presec nie jest infirmerią i jeśli zachorujesz będę zmuszona odesłać cię do szpitala. Zastanów się dobrze, zanim się rozchorujesz.

— Żałuję bardzo, iż nie jestem chora naprawdę, gdyż byłabym zachwycona, mogąc pójść do szpitala. Oh, jakim szczęściem byłaby dla mnie teraz poważna choroba! Odejść stąd daleko, daleko!...

— Jesteś szalona i impertynencka, odpowiedziała sucho.

— Nie możesz mnie zrozumieć, babciu. Gdybym zachorowała, byłabym zmartwiona ze względu na ciebie, gdyż ludziom wydało by się dziwnym, iż właśnie wtedy opuszczam Presec... ale ze względu na mnie! Wyjechać! Ach, jakże byłabym zadowolona, gdybym musiała iść teraz choćby do samego piekła!

— W podziękowaniu za moją dobroć, mówisz mi zawsze same niegrzeczności. Jesteś niewdzięczna i bezczelna, Sabino!

— Ach nie, babciu, jestem... No proszę, tak mnie boli głowa, że nie wiem sama co mówię.

— Idź więc do swego pokoju, obiad ci tam przyniosą. Nie chcę, byś zaraziła mnie jakąś chorobą. Z taką głową jak twoja, nigdy nie można wiedzieć, co wyniknie z migreny. Wynoś się stąd i zrób mi przyjemność, pozostając w Presec, to wcale nieodpowiednia chwila, by lecieć do Belle Vue.

I zwracając się do Klaudyny, babka dodała:

— Ta mała jest nieznośna: może dostanie cholery lub tyfusu! Zobaczysz, jest ona dość złośliwa na to!

Wróciłam zatem do mego pokoju, do starego fotela, do bólu głowy, do dobroczynnego odrętwienia, które okazało się teraz jeszcze bardziej dobroczynnym, pogrążając mnie we śnie. Obudziłam się dopiero wieczorem gdy ciemności zaległy wszystkie zakątki pokoju.

* * *

Zdecydowało za mnie zmęczenie, które mnie obezwładniło.

Nie poszłam tego dnia do Belle Vue. Nie było już nad czym się zastanawiać — stało się.

A co jutro?

Noc, jak mówią, przynosi dobrą radę. Może jutro rano będę wiedziała jak mam postąpić wobec „automatu"?

Kiedy jednak obudziłam się nazajutrz, rozbita długim leżeniem w łóżku, całe moje niezdecydowanie powróciło.

Mimo to czułam, iż najtrudniejsze już minęło, skoro mogłam wczoraj nie iść do Belle Vue, nie bacząc na nabyte przyzwyczajenie i sympatię dla Blanki. Pierwszy krok zrobiony w tym kierunku powinien być wzorem dla następnych.

Tak, byłam teraz już zupełnie zdecydowana nie powracać więcej do Belle Vue... pomimo przykrości, którą zrobię Blance... gdyż jej brat...

Oh, ten człowiek, który mnie obraził i upokorzył!

Wzdrygałam się jeszcze na wspomnienie tych słów: „Cóż za dziecinne wyobrażenie ma pani o swej władzy nad mym życiem"...

Spazm wściekłości ściskał mi serce, gdy uprzytamniałam sobie te dalekie słowa!

— Zapomnieć! Zapomnieć! I niech się dzieje co chce!

Mimo mej woli jednak groźba samobójstwa odzywała się w mym sercu bolesnym echem.

— Oh, już naprawdę nie myśleć o tym więcej! Zapomnieć, a zwłaszcza zobojętnieć na wszystko.

Opanowując się, powtarzałam w kółko:

— Nie myśl już o niczym. Niech sobie tam robią co im się podoba. To mnie nic a nic nie obchodzi.

Wmawiając w siebie, iż pozbyłam się wszelkich skrupułów i wszelkich wspomnień, zeszłam tego rana do mej babki z suchymi oczami, z ściągniętym czołem, z opanowanymi myślami, prawie pogodna w nakazanej sobie obojętności.

Babka przyglądała mi się podejrzliwie, była jednak w lepszym humorze, gdyż odezwała się dobrotliwie:

— Wyglądasz dziś lepiej. Cieszę się bardzo z tego, gdyż nie cierpię tych wszystkich grymasów.

— Potrzebowałam tylko odpoczynku, babciu.

— Tak, no i zafundowałaś go sobie! Spałaś już mocno, gdy Klaudyna zaniosła ci wieczorem filiżankę bulionu.

— Jestem jej bardzo wdzięczna za to, że mnie nie obudziła.

— Pomóż jej w prasowaniu, zrobi to jej większą przyjemność, niż twoje podziękowania. Nigdy nie pomożesz w niczym tej biednej starowinie.

— Gdyż chodzę zbyt często do Belle Vue, ale przyrzekam ci babciu, iż będę teraz codzień pomagać Klaudynie, jeśli sobie tego życzysz.

— A cóż powiedzą twoi przyjaciele?

— Mój Boże. Blanka zrozumie, że muszę ci być posłuszną.

— I pomyśli naturalnie, iż zatrzymuję cię tu siłą.

— Ależ babciu, zrobię tak, jak będziesz chciała, pragnę być ci posłuszną. Nie jest przecież koniecznym, bym tam chodziła codzień i uważam za zupełnie naturalne, iż polecasz mi pozostać, by pomagać Klaudynie.

Babka otworzyła usta, by zaprotestować, gdyż właściwie wcale nie nakazywała mi zaprzestać bywania w Belle Vue. Była jednak tak zdumiona moją uległością, iż starała się odgadnąć co mogło mnie skłonić do tego nieoczekiwanego posłuszeństwa.

Nagle hałas, wjeżdżającego w bramę powozu, przerwał jej rozmyślania.

— Powóz z Belle Vue, szepnęła babka w zdumieniu.

Płomień rumieńca zabarwił mi policzki. Opuściło mnie opanowanie i absurdalne przypuszczenie przyszło mi do głowy:

— Blanka przyjechała, by robić mi wyrzuty. Zjawi się tu zaraz przede mną wzburzona, oskarżająca...

Stałam nieruchomo, przykuta do podłogi zdumieniem, z sercem ściśniętym złym przeczuciem.

Babka musiała dwukrotnie powtórzyć:

— Idź zobacz, o co chodzi.

Otrząsnęłam się w końcu ze swego oszołomienia i skierowałam się do drzwi wejściowych, w których ukazał się Nador.

Zauważyłam odrazu poważną minę służącego. Ogarnął mnie lęk.

— Co słychać, Nadorze?

Człowiek pokręcił głową:

— Niedobrze, panienko!

Jakaś żelazna ręka ścisnęła mnie za gardło.

— Blanka? spytała, choć inne imię cisnęło mi się na usta.

— Nie, to pan Janusz, odrzekł Nador z westchnieniem. Nasza biedna pani nie ma szczęścia doprawdy. Brat zawsze musi narobić jej kłopotu.

Przymknęłam oczy blada i drżąca; groźba o samobójstwie odżyła odrazu w mej myśli.

Tymczasem Nador wyciągnąwszy z kieszeni list, podał mi go.

— Przeczytajcie, ostrym głosem zawołała babka.

Otworzyłam oczy. Wszystko wirowało dookoła mnie, opanowałam się jednak i lodowatą rękę musnęłam czoło, czując na nowo migrenę, ściskającą mi skronie.

— Janusz? wyjąkałam, pan de Saumarte, co ten nieszczęśliwy uczynił?

Pytanie moje brzmiało, jak błaganie. Nador, usłyszawszy je, odrzekł żywo:

— Nie wiadomo. Był lekarz, ale nic nie mógł poradzić. Przyjechałem więc po panienkę.

Przyjechał po mnie! W jego odpowiedzi uchwyciłam tylko te słowa.

Drżącymi palcami otworzyłam z trudem kopertę i wyjęłam list. Blanka nakreśliła tylko kilka słów, lecz domyślałam się już ich treści z krótkich wyjaśnień Nadora.

Przysłano po mnie! Mam więc powrócić do Belle Vue. Przeznaczenie sprowadzało mnie do tego domu, skąd chciałam uciec! Byłam szczęśliwa, iż okoliczności zmuszały mnie do ponownego zobaczenia Blanki i jej brata.

— No, dalej, przeczytajże, na co ty czekasz? — ostry głos babki przywołał mnie do rzeczywistości.



Pomysł iście amerykański: wyścigi świnek.

Przeczytałam półgłosem:

„Moja mała Sabinko! Proszę cię, przyjedź natychmiast, by pomóc mi pielęgnować Janusza. Od dwóch dni, bez żadnego powodu, jest on w stanie zupełnej prostracji. Lekarz okazał się bezradnym. Oczekuję cię, moja droga, nie zostawiaj mnie samej.

Twoja nieszczęśliwa Blanka".

— Panienka kazała mi wziąć powóz, by niezwłocznie przywieźć pannę Sabinkę, tłumaczył Nador.

— Pospiesz się więc, krzyknęła babka, która wydawała się zachwycona tym, iż jej bogata i arystokratyczna sąsiadka mnie wzywała.

— A prasowanie, babciu? zapytałam machinalnie.

— Klaudyna sama zajmie się nim, trudno! Nie każesz chyba czekać na siebie pannie de Saumarte. Obowiązkiem naszym jest przyjść z pomocą przyjaciołom, gdy mają troski. Panna de Saumarte cię wzywa, więc się pospiesz.

Nie potrzebowała przynaglać mnie do pospiechu! Stłumiona radość ponosiła mnie i dodawała skrzydeł.

Nie ponowiłam jednak odwiedzin w Belle Vue! Dotrzymałam słowa! A teraz siostra automatu przysyła po mnie!

Dziwna satysfakcja dla mej pychy. Byłam tak szczęśliwa, mogąc powrócić do Blanki i jej brata, nie narażając na szwank miłości własnej, iż zapomniałam o rzeczywistym powodzie, sprowadzającym mnie tam: Janusz był chory, a siostra jego rzucała ku mnie rozpaczliwe, prawie beznadziejne wołanie o pomoc.

W drodze chciałam wybadać Nadora co się działo w Belle Vue przez ostatnie dwa dni, lecz niewiele mógł mi powiedzieć.

— Pan Janusz nie porusza się, nie jadł. Panna Blanka płakała, nie mogąc nic poradzić. Lekarz, spędziwszy całą noc w pałacu, wyjechał z rana, nie wiedząc jak dopomóc choremu. A teraz wszyscy mają nadzieję tylko na nią, na Sabinę, gdyż automat rozchorował się przedwczoraj po jej odejściu i Blanka jest przekonana, że tylko ona może uratować jej brata.

Nie mogła wydobyć od Nadora więcej wyjaśnień. Był to człowiek o usposobieniu milczącym i skrytym; te skąpe informacje, których mi udzielił wyrwałam siłą prawie jego zwykłemu milczeniu. Mimo to wiedziałam dosyć, by zrozumieć wezwanie Blanki.

Pozostało tylko niewyjaśnione jedno pytanie, które mnie wciąż dręczyło:

Czy chory zrealizował swą groźbę o samobójstwie i stąd niedyspozycja, której nie mógł zrozumieć lekarz?

Czy też:

Choroba automatu została wywołana naszym spacerem... burzliwą dyskusją... gniewnym rozstaniem?...

Przypuszczenie to wstrząsnęło mną.

Powóz przebył stromą drogę, prowadzącą z doliny do Belle Vue w ciągu dwudziestu minut.

Zaledwie przekroczyłam próg domu, uczułam się wciągniętą w dramatyczną sytuację.

Ujrzawszy mnie, Blanka blada, niespokojna, o ściągniętych rysach i zapuchniętych od płaczu oczach, podeszła ku mnie:

— Oh, Sabinko, dlaczego nie przyszłaś wczoraj? Mój biedny brat!

Łkania przerywały jej słowa. Przytuliłam ją do siebie:

— Blanko, moje biedactwo nie płacz. Byłam chora, cały wczorajszy dzień leżałam w łóżku. Gdybym jednak wiedziała co się tu dzieje, przyszłabym mimo okropnej migreny.

Zatrzymałam się na progu wielkiej sali, uderzona widokiem, który przedstawił się mym oczom.

Zapominając o zapłakanej Blance, trzymającej mnie za rękę, skierowałam spojrzenie ku jej bratu.

Leżał wyciągnięty na szezlongu, podparty mnóstwem poduszek. Blady, bezwładny, robił wrażenie niezwykłej istoty. Klęcząc przy nim Annika odmawiała różaniec.

Na stole, zastawionym flaszkami, filiżankami — taca z jedzeniem, którego nikt nie tknął. Na krzesłach i fotelach — rozrzucone poduszki, kołdry; bolesny bezład pokoju, zamienionego nagle na infirmerię.

Te rozrzucone rzeczy mówiły mi więcej niż słowa o niepokoju Blanki i jej służby. Nagła niedyspozycja Janusza wywołała zamieszanie w jego otoczeniu; bezskuteczne starania, by mu dopomóc doprowadziły wszystkich do rozpaczy.

Wszystko to wyraźnie mi się ukazało, gdy weszłam do sali; zrozumiałam iż muszę pozostać spokojna wśród tego zamętu.

Annika zwróciła ku mnie zmartwioną, wylękłą twarz; Blanka, której słodka buzia miała wyraz męczeński, patrzyła mi w oczy z rozpaczą. Uczułam się silną wobec ich słabości. Biedne kobiety pokładały we mnie całą nadzieję, musiałam się więc znaleźć na wysokości zadania.

Rozmyślałam o tym, zdejmując powoli płaszcz i kapelusz. Z oczami utkwionymi w chorego, nie chcąc jednak zbliżyć się jeszcze do niego, spytałam Blankę półgłosem:

— Opowiedz mi o wszystkim. Brat twój jest chory, ale wytłumacz mi co mu się stało i w czym mogę ci być pomocą?

— Janusz znajduje się w tym stanie od twej ostatniej bytności. Przypominasz sobie... twoje łzy... pospieszne odejście...

Zatrzymała się wahająco.

— No i co? spytałam twardo, nie chcąc, by odnalazła jakiś związek między moim odejściem, a chorobą brata. Cóż to ma wspólnego? Gdy odchodziłam był bardzo spokojny.

Zauważywszy mój zdecydowany ton, nie chciała wyrazić dalszych myśli. Ograniczyła się więc do opowiedzenia faktów bez żadnych komentarzy.

— Od chwili, gdyś się oddaliła przedwczoraj, Janusz się nie porusza. Zwrócony w stronę schodów, którymi odeszłaś, stał nieruchomo, jakby nagle tknięty paraliżem. Chciałam go poprowadzić do domu — daremnie, nie ruszył się z miejsca. Twoje odejście zamieniło go w kamienny posąg. Byłam zmuszona przywołać Nadora i Annikę, by go przenieść do pokoju. Nie wykonał żadnego ruchu od tej chwili, wciąż jest bezwładny: oczy ma zamknięte, nie drgnie nawet, nie porusza się. Nie chce ani jeść, ani pić, ani chodzić. Można by przypuszczać, iż życie w nim zamarło.

— Żyje jednak?

— Na szczęście tak! wyjąkała Blanka, szlochając.

— A cóż powiedział lekarz?

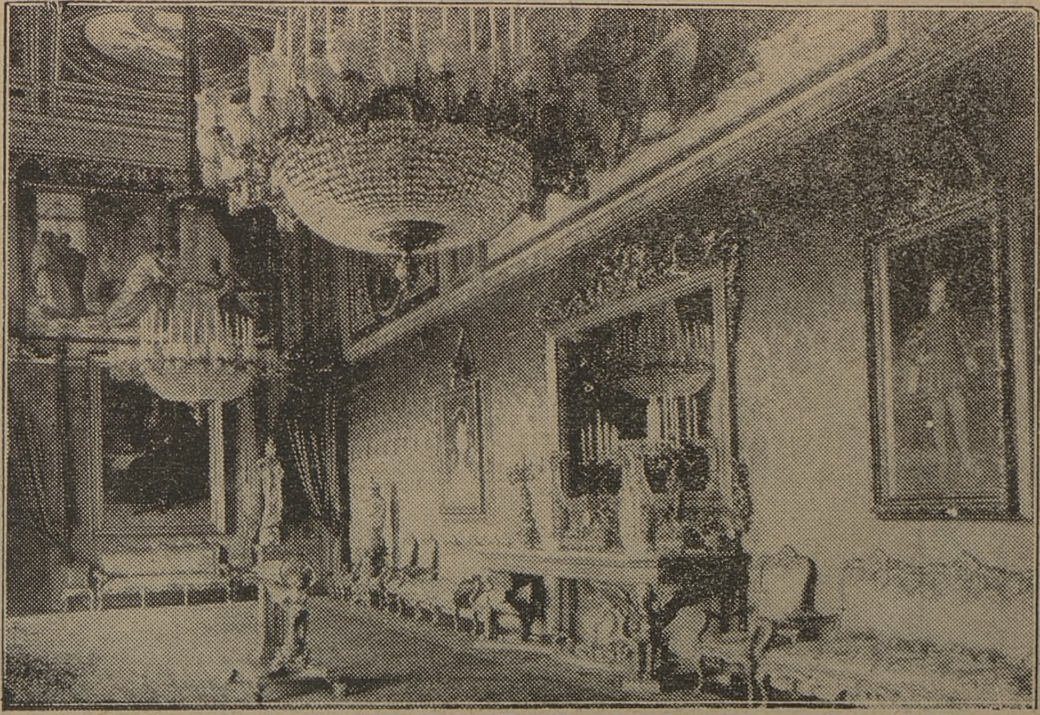
— Nic. Nic może nic zrozumieć.

— Ale czy przynajmniej zbadał go? Serce? puls? oddech? temperatura?

— Wszystko normalne... tylko osłabienie, spowodowane prawdopodobnie brakiem odżywiania.

— Normalne? szepnęłam. Czy jesteś pewna?

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)



Jedna z wspaniałych sal Kwirynału w Rzymie, odnowiona na przyjęcie kancl. Hitlera.

Nienawiść a miłość

czyli tajemnica zamku Felseg

— Rób co chcesz — odparła Nora — tylko się nie gniewaj, bo złość piękności szkodzi. Wiesz co, Ottonie? Chodźmy do Klementa na dobrą kolację, abyś o swoim zmartwieniu zapomniał! Za 10 minut będę gotowa!

— Jak chcesz! — odparł Hellmut obojętnie — ale spiesz się z przebieraniem.

Piękna kobieta pobiegła do swojej sypialni, a referendarz został sam.

Czoło jego było zachmurzone, oczy patrzały ponuro, myślał o zemście!

Gdy Nora weszła, plan jego był już ułożony. Wyszedł ze swoją kochanką, aby w szampanie utopić przykrości tego wieczoru.

ROZDZIAŁ CCLXXXVIII.

Nie oczerniaj!

Nazajutrz przed obiadem wyszedł Hellmut w eleganckim ubraniu wizytowym.

Wszedł do pięknego domu przy jednej z głównych ulic i wszedłszy na drugie piętro, zadzwonił przy drzwiach na których tabliczka głosiła: Pani Noth, wdowa po radcy sądowym.

Była to bratowa adwokata Notha, a matka owej miłej panny Anny.

Czysto ubrana służąca wprowadziła go do staromodnego, ale gustownie urządzonego salonu, prosząc go, aby usiadł i poczekał chwilę.

Wkrótce ukazała się też pani domu, bardzo podobna do Anny, tylko jeszcze starsza, bardziej przekwitła i skwaszona.

— Łaskawa pani — rzekł Hellmut po bardzo uprzejmym przywitaniu — przychodzę do pani dziś z wielką prośbą i w bardzo ważnej sprawie!

Chce pewnie prosić o rękę Anny — pomyślała stara — to się Waleska będzie gniewać! Pęknie z zazdrości!

— Może pan na mnie liczyć, panie referendarzu — rzekła ze słodkim uśmiechem.

— Pewnie łaskawa pani wie — odezwał się Hellmut — jak żywo zająłem się siostrzenicą pani.

Pani radczyni zdawało się, jakby spadła z obłoków. On się pewno pomylił — pomyślała — i rzekł zamiast „córką", siostrzenicą. Lecz Hellmut ciągnął dalej:

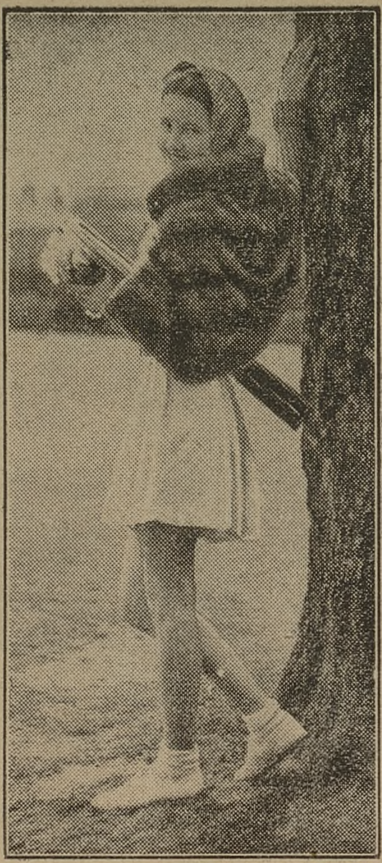
...Moja żywa sympatia dla panny Waleski...

Teraz przekonała się pani Noth, że to nie omyłka i zbladła ze złości. Opanowała się jednak prędko, i słuchała z pozornym zainteresowaniem dalszych wywodów referendarza.

...Zmusza mnie — jąkał się Hellmut — udać się do pani z prośbą o pomoc. Chodzi tu o tę bardzo dwuznaczną osobę, która potrafiła się wkręcić w dom pana mecenasa i pozyskać dobre serce panny Waleski.

— Pan pewno myśli o tej nauczycielce muzyki? — wtrąciła pani radczyni.

— Domyślność łaskawej pani jest zadziwiającą! — schlebiał referendarz. — Jest pani przytem tak wielką znawczynią ludzi,



Zapalona tenisis ka, chcąc i żteraz grać, zmuszoną była okryć się chociaż w części, futerkiem.

że musiała ona na pani od pierwszego spojrzenia, zrobić złe wrażenie!

— Nie widziałam się z nią nigdy — odparła — ale moja córka, która jest bardzo bystra, miała dla niej od samego początku wielką awersję.

— Córka pani miała słuszność — rzekł Hellmut — spotkałem ją wczoraj o późnej porze, na bardzo odludnej ulicy, a moje podejrzenie zwiększyło się jeszcze bardziej, wobec zakłopotania pani Waldau, gdy ją zapytałem, co ona tu robi. Pożegnałem się z nią, ale poszedłem za nią w pewnym oddaleniu, aby ją obserwować, i rzeczywiście, po pewnym czasie, zobaczyłem tę niewinną osóbkę, idącą pod rękę z jakimś mężczyzną.

— Oburzające! — zawołała pani radczyni, która przeczuwała nieprawdę, i ani słowa mu nie wierzyła.

— Chce się tylko uniewinnić — pomyślała — bo wie, że go Anna z tą osobą widziała. Ale to pewnie on sam jest tym panem!

— Nie jest to jeszcze wszystko — zawołał referendarz w zapale — informowałem się co do niej i dowiedziałem się, że ma ona złą reputację. Jest naturalną córką śpiewaka Gelliniego i chociaż to nie jest jej winą, to przecież nieprzyjemnie z taką osobą obcować. Prócz tego są jeszcze inne sprawy. Mąż jej uciekł i pewnie miał ku temu powody. Nie koniec na tym! Była ona przez czas jakiś kochanką księcia Ifalwiego. Przebąkują także, że miała stosunek ze zmarłym niedawno asesorem Feldernem i z księciem Petöfim, czarnym. Dość, że nie jest ona stosowną towarzyszką dla panny Waleski i panny Anny. Zwracam się więc w tej sprawie do pani radczyni, bo pewny jestem, że pani to z właściwym sobie taktem załatwi.

Wypowiedziawszy ten stek kłamstw, poczuł się niewymownie zadowolony.

Nie uczuł ani cienia wyrzutów sumienia z powodu oszczerstwa!

Pani radczyni zamyśliła się na chwilę. Spostrzegła, że kłamał i starała się odróżnić prawdę od kłamstwa. W każdym razie chciała przeniknąć plany Hellmuta.

— Bardzo panu jestem wdzięczna, panie referendarzu — odezwała się wreszcie — że pan ochronił córkę i siostrzenicę moją od tak niebezpiecznej znajomości. Wina jednak leży zupełnie po stronie mego szwagra, który jest zanadto dobroduszny i łatwowierny. Ale ja mu pokażę, jaką on sobie pupilkę wybrał!

— Może było by lepiej — wtrącił Hellmut — aby o mnie pani radczyni nie wspominała. Pan mecenas mógłby mi to bowiem mieć za złe, że się do jego spraw wtrącam.

— Aha, jesteś przebiegły — pomyślała radczyni — i chcesz mnie tu użyć za narzędzie!

— To niemożliwe — rzekła — bo mój szwagier zaraz mnie o źródło zapyta, a ja będę musiała szczerze mu odpowiedzieć. Postaram się jednak o to, by okazać usiłowania pańskie w jak najlepszym świetle.

Referendarz pocałował ją z wdzięczności w rękę i zaczął się bardzo czule o Annę dopytywać. Na odchodnem jeszcze nagadał radczyni komplementów i odszedł.

— Jeszcze raz serdeczne dzięki! — rzekła radczyni, lecz skoro się tylko drzwi za nim zamknęły, znikła słodycz z jej twarzy, która przybrała bardzo jadowity wyraz.

— Kochany panie referendarzu — zaśmiała się szyderczo — wiedziałeś, do kogo się masz udać! Życzenie twoje się spełni, bo ja tę małą panią Waldau stamtąd wykurzę, ale i ciebie w dodatku! Ta sprawa będzie cię kosztowała rękę Waleski. Jako dobra matka, nie dopuszczę, aby się Waleska prędzej zaręczyła, niż Anna.

Poszła do sypialni, gdzie się Anna ubierała i upiększała.

— Hellmut był tutaj! — rzekła wchodząc w chwili, gdy Anna brwi czerniła.

— Dlaczegoż go mama puściła, nim ja wyszłam? — rzekła z wyrzutem — to przecież dobra sposobność wpuszczenia mu coś w nos, przeciwko Walesce!

— Uspokój się — odparła matka — mamy coś ważniejszego ze sobą do pomówienia.

To rzekłszy, zaczęła zaciekawionej Annie opowiadać całą rozmowę z Hellmutem.

— Co też on przeciwko tej pani Waldau mieć może? — zakończyła stara.

— Pewno zbliżył się do niej wyzywająco, a ona go z góry potraktowała. To zaś jest pewnie zemsta za odprawę — przypuszczała Anna.

— Wszystko mi jedno — rzekła matka — ta sprawa jest mi jednak na rękę.

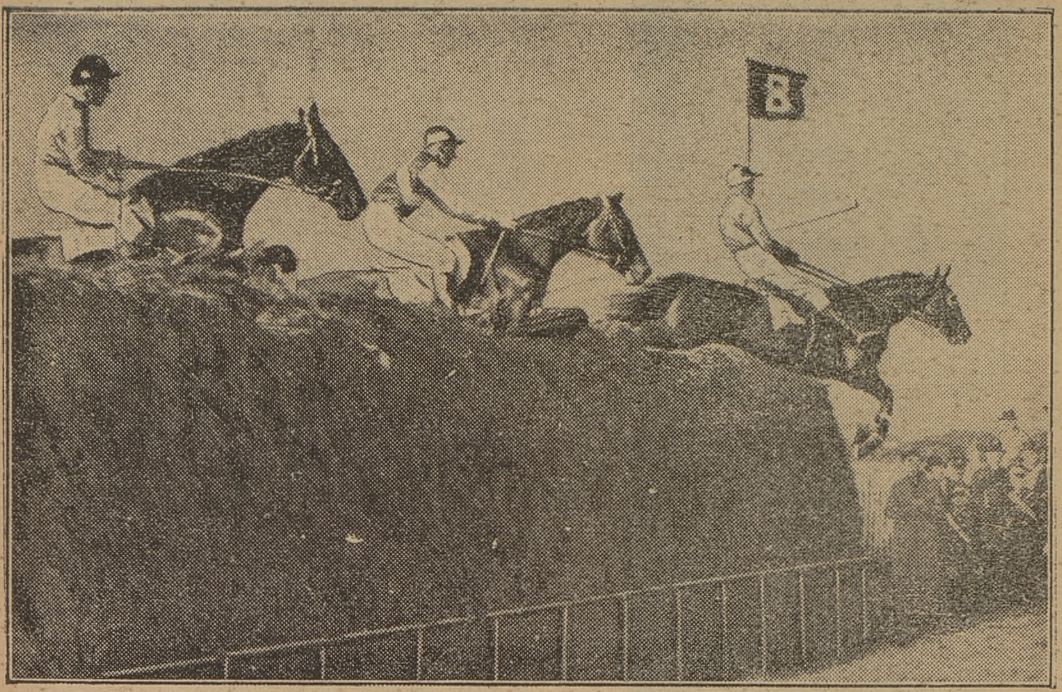
Otworzyła drzwi do kuchni, aby się przekonać, czy nikt nie podsłuchuje, a potem zaczęła coś do córki szeptać.

Anna kiwała głową na znak, że się z nią zgadza.

— Prawda, że to będzie najlepsze? — kończyła pani radczyni — ja idę wprost do biura mego szwagra, a ty jedziesz do Waleski.

— Powtórz mi jeszcze raz, co jej powiesz? — zapytała Anna — abyśmy się nie były sprzeczne, bo to złe wrażenie robi.

Porozumiały się jeszcze co do tego, potem wyszły równocześnie z domu i rozjechały się w przeciwnych kierunkach.



Wielki wyścig konny „Grand National" w Liverpoolu wygrał 17-letni dżokej Bruce Hobbs.

Waleska przywitała Annę bardzo serdecznie i zaprowadziła ją do altany na pogadankę.

— Słuchaj, com się dowiedziała o twojej ulubionej pani Waldau — rzekła Anna, — jest ona nieprawą córką sławnego Gelliniego.

— Biedne dziecko! — zawołała Waleska z współczuciem.

— Nie jest ona też wdową — dorzuciła Anna — jej mąż uciekł od niej.

— Co to musi być za nikczemnik, że takie słodkie stworzenie mógł opuścić — oburzyła się Waleska.

— Nie ujmuj się tak za nią — rozgniewała się Anna — bo ogólnie mówią o tym, że to była jej wina. Miała ona w tym czasie stosunek z asesorem Feldernem.

— Nie wierzę w to! — zawołała Waleska gwałtownie.

— Cały Wiedeń o tym mówi — twierdziła Anna — a potem miała stosunek z księciem Iffalwim. Po jego śmierci nastąpił „czarny" Petöfy. Podobno i „rudy" jakiś czas był w łaskach. Z jej powodu odbyły się dwa pojedynki. W pierwszym rudy Petöfy zastrzelił Gelliniego, który padł ofiarą lekkomyślności swej córki; w drugim czarny Petöfy został zraniony przez swego kuzyna. Oba zaś pojedynki, były tylko wynikiem kokieterii pani Waldau, która jest osobą całkiem złej reputacji.

— Czy to możliwe? Czy to prawda? — zawołała Waleska ze łzami w oczach.

— Czyż myślisz, że ja bym cię okłamała? — rzekła Anna z wyrzutem — powtórzyłam ci tylko fakty!

— O Boże! — płakała Waleska — jak to się łatwo zawieść można na ludziach! Pokochałam panią Waldau tak od pierwszego spojrzenia, a tera z muszę słyszeć że ona tego nie jest godna!

— Ja cię od początku przed tą osobą ostrzegałam — tryumfowała Anna. — Czy jesteś już teraz przekonaną?

— Niestety — westchnęła Waleska — jeżeli z taką pewnością twierdzisz, to musi być prawdą. Boli mnie to jednak niesłychanie!

— Nie wiesz jeszcze wszystkiego — opowiadała dalej nielitościwa Anna — zgadnij, kto jest najnowszym kochankiem pani Waldau?

— Skąd ja to mam wiedzieć? — spytała Waleska smutnie.

— Nikt inny, jak referendarz Hellmut — brzmiała tryumfująca odpowiedź Anny.

Weleska podskoczyła z siedzenia i spojrzała przenikliwie na swoją kuzynkę.

— Nie, to być nie może! — zawołała namiętnie — we wszystko wierzę, ale w to jedno uwierzyć nie mogę!

— Widziałam to na własne oczy — twierdziła Anna — przedwczoraj wieczorem około dziewiątej spotkałam tę czułą parkę w bardzo odludnej okolicy. Aby ci dać dowód, jak winnym czuł się Hellmut, powiem ci tylko, że on już dziś rano był u nas, aby się uniewinnić i opowiedział mamie jakąś bardzo nieprawdopodobną historię. Nie uwierzyłyśmy mu ani słowa a on sam zresztą ciągle się zdradzał.

— A może on mówił prawdę? — płakała Waleska.

— Broń Boże! — zaprzeczyła kuzynka — już ty mnie nie ucz, na ludziach się poznawać. Dowiedziałam się zresztą jeszcze czegoś innego o Hellmucie, co mi się jeszcze bardziej oburzającym wydaje. Pomyśl sobie, że on od lat już ma utrzymankę! Jest nią ta znana „piękna Nora", która była jego kochanką, jeszcze za czasów studenckich. Wczoraj wieczorem widziała ich Klara Reder razem u Klementa.

— O, nikczemny, podły! — zawołała Waleska oburzona.

— Czemu cię to tak irytuje? — spytała kuzynka badawczo.

— Bo on się wczoraj przed południem oświadczył o moją rękę — szlochała Waleska — a wieczorem tego samego dnia był z tą osobą u Klementa. Czy to nie bezczelne?

— To jest więcej niż bezczelne! — rzekła Anna. — Pomyśl, jaka nieszczęśliwa byłabyś z nim, Walesko! Ty, taka dobra, czysta dusza z tym fałszywym, zepsutym człowiekiem! Przypuszczam, że mu jeszcze nie dałaś przyrzeczenia?

— Nie, prosiłam o pewien czas do namysłu! — była odpowiedź.

— A więc jeszcze nie stracona sprawa — rzekła Anna z widoczną ulgą — możesz mu dać kosza, pod jakimkolwiek bądź pozorem!

— Pewnie, że mu dam odprawę — potwierdziła smutnie.

— Nie bądźże taka melancholijna — pocieszała ją Anna — będzie ci z początku przykro, ale powinnaś Bogu dziękować, że cię ochronił od tego okropnego zamążpójścia. Pomyśl, że chodziło tu o twoją całą przyszłość!

Ale Waleska nie słuchała tych wywodów, lecz oddała się zupełnie swemu bólowi. Jej wiara w ludzi zanadto dziś została podkopaną. Płakała bez ustanku.

Wreszcie za dużo już tego było Annie, pożegnała się więc z kuzynką i odeszła.

Wracała tryumfująco do domu, jak gdyby po jakim dobrym uczynku, nie zastanawiając się nad tym, że przekroczyła dziś kilkakrotnie ósme przykazanie, oczerniając niewinną Hortensję i niszcząc jedyną jej przyjemność, jaką w swym smutnym życiu miała. Dobremu sercu Waleski, zadała głęboką ranę, powodowana tylko zazdrością i nieżyczliwością.

Nie wiedziała zupełnie o tym, że zły jej uczynek, miał mieć dla Waleski dobre skutki, bo ją ochronił od małżeństwa ze złym i podłym człowiekiem i oszczędził jej wiele przykrości.

Mecenas wrócił tego wieczora w złym humorze do domu i patrząc na zapłakaną Waleskę, zapytał:

— Czy Anna była dziś u ciebie?

— Tak jest, ojcze — odpowiedziała Waleska, połykając łzy.

— Dobrze, żeśmy się w czas o tym dowiedzieli — rzekł ojciec — bo to było by nieszczęściem dla ciebie. Byłem u Klementa i dowiedziałem się, że on rzeczywiście był tam wczoraj z Norą, i że od wielu lat już tam z nią przychodzi. Czytaj, com do Hellmuta napisał, czy zgadzasz się z tym?

Waleska wzięła list z rąk ojca i czytała co następuje:

Szanowny panie!

Moja córka porozumiała się dziś ze mną, w sprawie zaszczytnej prośby pana o jej rękę, i poruczyła mi równocześnie załatwić sprawę z panem. Żałuję mocno, że odpowiedź ta wypadnie niekorzystnie dla pana, ale ja żądam od przyszłego męża mej córki nienagannej przeszłości. Nie zdziwi się pan tej odmowie, gdy panu powiem, że się wczoraj z kompetentnego źródła o stosunku pana do jakiejś damy z półświatka dowiedziałem.

Zapewniając pana, że zachowam głęboką dyskrecję w tej sprawie, kreślę się z szacunkiem

adwokat i notariusz Noth.

— Odeślij ten list jak najprędzej ojcze! — prosiła Waleska.

— Jesteś moją rozsądną córką! — pochwalił ją mecenas. — Czy ci Anna i o pani Waldau opowiadała?

— Niestety! — westchnęła Waleska.

— Łudziła nas jej ujmująca powierzchowność — rzekł mecenas — ale ona nie śmie więcej do domu naszego przychodzić. Napisz jej, że musisz lekcje przerwać, bo wyjeżdżasz na dłuższy czas. Zdaje mi się, że było by rzeczywiście lepiej dla ciebie wyjechać na kilka tygodni do ciotki Stefanii do Ischlu. Jak myślisz, Walko?

— Dobry ojczulku! — zawołało dziewczę wzruszone. — Jeżeli pozwolisz, to rzeczy-

wiście wyjadę, aby się otrząsnąć trochę z wrażeń ostatnich dni. Do pani Waldau napiszę dziś jeszcze.

Po załatwieniu sprawy weszli we dwoje do cioci Lotki, która o tym wszystkim pojęcia nie miała!

Gdy Hellmut dostał nazajutrz list mecenasa, rozzłościł się okropnie.

— Stary osioł! — mruknął wreszcie do siebie — jak chce dla swej córki męża z nienaganną przeszłością, to niech szuka innego! Co ja sobie z tego robię? Dostanę jeszcze zawsze taką narzeczoną, jak Waleska, a w końcu jestem jeszcze za młody do ożenku.

Tak pocieszał się Hellmut i poszedł do Nory dla rozweselenia się.

W tym samym czasie dostała Hortensja bardzo ceremonialny i chłodny list Waleski.

Hortensja rozpłakała się gorzko nad listem, bo przeczuwała, kto jej figla u Nothów wypłatał, ale była bezbronną wobec nikczemnego oszczercy.

Hortensja przysięgła bowiem referendarzowi milczenie i żadna moc w świecie nie mogłaby ją od tego odwieść i do złamania przysięgi nakłonić.

Nie pozostawało jej więc nic innego, jak cierpieć i milczeć.

ROZDZIAŁ CCLXXXIX.

Wizyta narzeczonych u państwa Haiów

Pięknej Idzie wydawało się jej szczęście snem i marzeniem. Każdy nowy dzień dawał jej świeże dowody miłości markiza.

Obsypywał ją formalnie cennymi podarunkami i obdarzał także suto panią Herbert i panią Kudlich z córką.

Pani Kudlich pokazywała z dumą prezenty jego w całym mieście, a kumoszki i sąsiadki jej zieleniały z zazdrości.

Jan doradzał swemu panu, aby jak najprędzej wracał do Wiednia, ale markiz nie mógł się zdecydować na rozstanie się z Idą, a nie chciał jej brać do Wiednia, aby nie wpadła w ręce Haiów.

Że jednak jak najprędzej chciał się z nią ożenić, a tego bez zezwolenia Haia, jako opiekuna, uczynić nie mógł, napisał do adwokata Eisenharta, prosząc go, aby się do niego, do Petershagen, w bardzo ważnej sprawie pofatygował.

W dwa dni później przyjechał Eisenhart i miał z markizem długą konferencję.

Po tej naradzie udał się Eisenhart do Lipska, aby się tam rozmówić z kolektorem Rothkelem, u którego ojciec Idy kupił los, na który po śmierci jego padła wygrana.

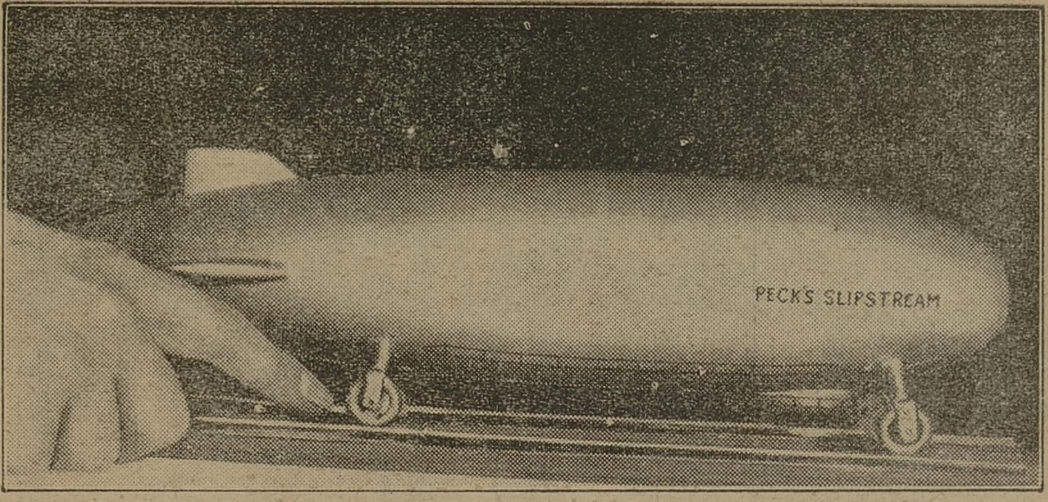
Po kilku dniach wrócił i doniósł markizowi, że na los ten rzeczywiście padła wygrana i pieniądze odebrane zostały przez jakiegoś pana, którego powierzchowności sobie kolektor nie przypomina, gdyż było to już bardzo dawno.

— Cóż mam teraz zrobić? — zapytał markiz.

— Działać odważnie i energicznie — odparł Eisenhart — pojechać do Wiednia i rozmówić się stanowczo z Haiem!

— A czy mojej narzeczonej nie będzie groziło niebezpieczeństwo ze strony Haiów? — zapytał markiz zaniepokojony.

— Haiowie nie odważą się zrobić jej coś złego, wiedząc, że jest ona pod opieką pana, panie markizie, pocieszał go Eisenhart.



Nowy sterowiec amerykański, który różni się tym od dawniejszych, że posiada koła, a śmigło umieszczono z tyłu kadłuba. Powłokę wykonano z duraluminium.

De Lorme chodził dużymi krokami tam i na powrót po pokoju. Był bardzo zirytowany.

— Panie mecenasie — rzekł wreszcie — pan nie wie, co to za ludzie i do czego są zdolni, aby tylko majątek nieprawnie nabyty uratować. Czy mam się naprawdę odważyć i wystawić drogą swą Idę, na ich intrygi i podstępy?

— Sądzę, że pod opieką pana, panna Ida jest dość bezpieczną — odrzekł Eisenhart — ale najlepiej, niech panna Ida tu sama rozstrzygnie, czy chce jechać do Wiednia, czy zostać w Petershagen!

— Słusznie — rzekł markiz — niech ona sama rozstrzygnie.

Potem rozmówił się z Idą i panią Herbert.

Leśniczyna zmieniła się zupełnie od czasu pobytu markiza w Petershagen. Mogła się teraz codziennie widywać z mężem i posyłać mu wikt z domu. Widziała też, o ile lepiej mąż jej ma teraz w więzieniu i była markizowi za to wdzięczną z całego serca.

Inspektor i dozorca więzienny kupieni przez markiza, rozpływali się w grzecznościach dla Herberta, a leśniczyna wiedziała dlaczego i życzyła sobie gorąco odwdzięczyć się narzeczonemu Idy.

Toteż, gdy zobaczyła jak narzeczonym trudno się rozstać ze sobą, rzekła:

— Wiesz co, moje dziecko? Odprowadzimy obie pana markiza.

Ida padła jej na szyję i ucałowała ją serdecznie.

— Jaka ciotka dobra! — zawołała Ida, która panią Herbert zawsze „ciotką" nazywała — ale czy to nie będzie zanadto wielką ofiarą, opuszczać teraz Petershagen?

— Nie — odparła pani Herbert spokojnie — dobra pani Kudlich, będzie memu mężowi podczas mej nieobecności dostarczała wiktu i obie z córką będą go codziennie odwiedzały. Mogę więc zupełnie uspokojona pod tym względem, towarzyszyć ci jako opiekunka.

Gdy przygotowania do podróży były poczynione, pożegnała się pani Magdalena ze swoim mężem i odjechała ze szczęśliwą parą narzeczonych.

Ida otrzymała fiołkową aksamitną suknię, biały krepowy kapelusz z fiołkami i jasne rękawiczki.

Jechały wraz z markizem pierwszą klasą i przedstawiały się bardzo dystyngowanie.

Nikt z towarzyszy podróży nie byłby przypuszczał, że Ida przed tygodniem zarabiała igłą na swe utrzymanie, szyjąc od rana do wieczora i że przedtem u Haiów tyle lat biedowała.

Gdy się pociąg zbliżał do Wiednia, zatrwożyła się Ida, bo bała się okropnie całej rodziny Haiów, gdzie ją tak maltretowano.

— Prawda, Arnoldzie — rzekła ze łzami w oczach — że ty nie pozwolisz na to, aby mnie Haiowie znowu do siebie zabrali? Oni by się teraz ze mną obchodzili jak z niewolnicą!

— Nie obawiaj się, moja kochana — uspokajał ją markiz czule — nie będą się oni nawet śmieli do ciebie zbliżyć!

Ida uśmiechnęła się uspokojona i słuchała dalej z błogim uczuciem miłosnych szeptów swego narzeczonego.

We Wiedniu zajechali do jednego z najbardziej eleganckich hoteli. Markiz wynajął ładne apartamenta i gdy się przekonał, że panie mają zapewnione wygody, doniósł Eisenhartowi o swym przybyciu i poprosił go, aby dziś wieczorem koniecznie do niego przyszedł i jeśli to możliwe, z prowizorem Bernardem.

Gdy Jan przyszedł z biletem, Eisenhart zamykał właśnie swoje biuro i przeczytał list markiza już w korytarzu.

— Proszę się kłaniać panu markizowi — rzekł do Jana — i powiedzieć, że przyjdę dziś jeszcze ze swym przyjacielem.

Pojechał dorożką do apteki „Pod Złotym Aniołem" i zapytał Bernarda, czy może z nim pójść.

— Stary wyszedł i wróci dopiero w nocy — odparł prowizor — ale w aptece nie ma teraz nic ważnego i mogę bezpiecznie z tobą pójść. Zaczekaj tylko chwilę, abym się mógł przebrać.

— A włóż dobre ubranie — krzyknął Eisenhart za nim — bo tam będą i panie!

Prowizor uśmiechnął się smutno.

Co go panie teraz mogły obchodzić, od kiedy wiedział, że Ida dla niego stracona!

Mimo to ubrał się porządnie, aby przyjacielowi swemu wstydu nie zrobić i dawszy jeszcze na wychodnem pomocnikowi i praktykantowi pewne zlecenia, pojechał z przyjacielem do hotelu, w którym mieszkał markiz ze swymi damami.

Podczas jazdy spytał Eisenhart: Powiedz mi szczerze, czy byłoby ci to teraz nieprzyjemne spotkać się z panną Steinert?

— Przeciwnie — odparł prowizor — byłbym bardzo rad, gdybym mógł znów raz spojrzeć na nią.



Wycieczkowicze niemieckiej organizacji robotniczej KDF. (Przez radość do potęgi) zwiedzili ostatnio Afrykę.

— Spełni się więc życzenie twoje — rzekł Eisenhart — bo jest ona teraz we Wiedniu i właśnie tam jedziemy!

— A markiz? — wybełkotał prowizor z trudnością.

— Markiz jest także i chce poczynić energiczne kroki, aby zmusić Haia, jako opiekuna Idy, by dał pozwolenie na ich związek — odparł adwokat. — Markiz jest człowiekiem honorowym w całym tego słowa znaczeniu!

— Trudno mi zrezygnować z mego pięknego snu o szczęściu i miłości — rzekł znów Bernard przytłumionym głosem — ale jeśli nie jest mi przeznaczonym, aby Ida była moją, to przyznam się otwarcie, że nikomu jej tak nie życzę jak markizowi, bo wiem, że ona z nim będzie szczęśliwą!

Eisenhart uścisnął mu rękę ze współczuciem i uznaniem za męsko znoszone cierpienie i zapytał:

— Możemy więc liczyć na twą pomoc w krokach poczynionych przeciwko Haiowi?

— Możecie na mnie liczyć! — odparł prowizor.

Po tym porozumieniu się obu przyjaciół nastąpiło głębokie milczenie.

Wreszcie zatrzymała się dorożka przed hotelem, a Jan, który ich oczekiwał w loży portiera, wybiegł naprzeciw i zaprowadził ich do pokojów markiza, gdzie otworzywszy drzwi, zameldował:

— Pan mecenas Eisenhart! Pan prowizor Bernard.

Weszli do jasno oświetlonego salonu, gdzie ich przywitała Ida, wchodząc ze swym narzeczonym. Wyglądała piękniej jeszcze niż dawniej.

Bernardowi ścisnęło się serce boleśnie. Dlaczego ten anioł nie może być moim? — pomyślał, ale w następnej chwili opanował się i pogratulował zaręczonej parze serdecznie.

Ida podała mu swoją drobną rączkę i rzekła:

— Panie Bernardzie, winnam panu tyle wdzięczności za okazaną dobroć wobec mnie, podczas pobytu mego u Haiów, że wprost nie mam śmiałości nadużywać znów uprzejmości pana.

— Niech pani tylko rozkaże — zawołał Bernard — będę szczęśliwym, że mogę się pani przysłużyć.

— Mamy zamiar złożyć Haiom jutro o dwunastej godzinie oficjalną wizytę i przedstawić im się jako narzeczeni. Chciałam się więc zapytać, czy moglibyśmy się w razie potrzeby powołać na świadectwo pana, co do owego losu, i wypowiedzieć otwarcie, że pan słyszał gorączkowe fantazje Teobalda i co on w tym stanie zdradził?

— Naturalnie — odparł Bernard — wejdę z państwem razem do salonu.

Markiz podziękował Bernardowi serdecznie wraz z Idą, a potem weszli razem do sąsiedniego pokoju.

Przedstawiono Bernarda pani Herbert i Jan podał gościom na tacy trochę słodyczy i orzeźwiających napojów.

Przypuszczam, że panowie zrobią nam tę przyjemność i zostaną dziś z nami na kolacji? — zapytał markiz.

Bernard nie przyjął zaproszenia i pożegnał się przygnębiony. Nie mógł dłużej zostać i znosić tortury patrząc się na czułości Idy i markizy, i bał się, aby oni po wyrazie twarzy nie odgadli jego walki wewnętrznej.

Eisenhart został na wspaniałej kolacji, którą markiz zadysponował i bawił się wybornie w tym małym, ale szczęśliwym i wesołym kółku.

Gdy się pani Herbert po jedzeniu na chwilę oddaliła, aby do swego męża kilka słów napisać i donieść mu jak do Wiednia zajechała, zapytał Eisenhart:

— Którym okrętem wyjechała panna Sylwia Herbert do Ameryki?

Ida podała mu nazwę okrętu, ale zdziwiła się jego pytaniem.

— W takim razie niech pani postara się, aby pani Herbert nie dostała dzisiejszej wieczornej gazety do ręki, rzekł adwokat.

— Na Boga! — krzyknęła Ida przerażona — chyba ten okręt nie utonął!

— Nie, nie, proszę się uspokoić — pocieszał ją Eisenhart — ale pasażerowie mają tam różne niewygody, bo okręt nie jest dostatecznie zaopatrzony w prowianty. Z Lubeki są wiadomości, że firma Kilian i Spółka zbankrutowała, i że obaj właściciele tej firmy uciekli, popełniwszy przedtem szereg oszustw. Dostarczyli oni wielu okrętom zupełnie zepsutego mięsa, a między innymi i okrętowi, którym wyjechała panna Sylwia.

— To okropne, że biedna Sylwia w drodze jeszcze cierpieć musi — odparła Ida — ale trzeba się rzeczywiście starać, aby się pani Herbert o tym nie dowiedziała, bo się niepotrzebnie zmartwi, a przecież nic tym nie pomoże!

Ida zasmuciła się tą wiadomością, a gdy pani Herbert wkrótce znów weszła, spostrzegła zaraz smutek swej pupilki.

— Dlaczegoś taka zamyślona? — spytała obejmując ją — czy źle się czujesz?

— Nie, jestem zupełnie zdrowa — odpowiedziała Ida — boję się tylko jutra.

— Damy sobie jakoś z Haiami radę! — pocieszała pani Herbert. — Wyobrażam sobie, jak oni na mnie popatrzą!

— Bądź jutro przy mnie ciotko i nie opuszczaj mnie — prosiła Ida — nie masz pojęcia, co to za źli ludzie!

— Nie odejdę od ciebie, ani na chwilę — uspakajała ją pani Herbert i starała się zwrócić rozmowę na inny temat, ale mimo usiłowań jej, konwersacja rwała się i nie mogła się ożywić.

Zaraz po odejściu Eisenharta odeszły i panie do swej sypialni.

Pani Herbert zasnęła niebawem smacznie, ale Ida długo jeszcze ubolewała w myśli nad swą biedną przyjaciółką i oka zmrużyć nie mogła.

Nazajutrz w południe zatrzymała się dorożka przed domem Haiów, a z niej wysiadł markiz ze swoimi damami. Równocześnie zjawił się i Eisenhart.

Na dzwonienie ich wyszła zgrabna Hania, lecz nie poznała w tej ubranej, eleganckiej damie, dawnej biednej Idy, którą zwykła była widzieć tylko w skromnym stroju.

— Kogo mam zaszczyt zameldować? — spytała zdziwiona.

— Cóżto Haniu, nie poznajesz mnie? — zawołała Ida, wyciągając ku niej rękę.

— Jezusie! Panna Ida! — krzyknęła Hania zdziwiona. — Jakże się cieszę! A ja zawsze mówiłam, że panienka wielkie szczęście zrobi. Niech panienka mnie do siebie weźmie!

— Mój narzeczony już mi obiecał, że mi wolno będzie przyjąć ciebie i Terenię — rzekła Ida, a wsunąwszy jej w rękę kilka banknotów, dodała — oto na zadatek! A teraz zameldų nas, Haniu!

Anna pobiegła lotem strzały i otworzywszy drzwi od pokoju krzyknęła:

— Panna Ida wróciła! Jest już tu, w przedpokoju!

Pani Hai opuściła pończochę, którą cerowała i wytrzeszczywszy oczy na Hanię, zawołała:

— Przyśniło ci się, ty wariatko!

— Nie przyśniło mi się, i nie jestem wariatką! — odpowiedziała służąca impertynenckim tonem. — Wielmożna panienka jest tutaj w towarzystwie pana markiza, pana Eisenharta i jakiejś starszej pani!

— Co ty na to, Adolfie? — zapytała pani Selma swego męża, który czytał gazetę, siedząc wygodnie na kanapie.

— Sprawa zaczyna być poważna — rzekł aptekarz ponuro — żądam od ciebie Selmo, abyś milczała i mnie wszystko zostawiła, bo gotowaś wszystko swoją gwałtownością popsuć. Zaprowadź państwa do salonu — dodał on zwracając się do Hani.

(Ciąg dalszy na stronie 293.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

NIE MÓW MI...

Nie mów mi, że niedługo
 rozśpiewa się wiosna
i pocałunki ci złoży
 uśmiechami róż...
Nie mów mi, że powróci
 Z minionej przeszłości
szczęście... które żegnałem
 w błyskawicach burz...

Nie mów mi, że znów na mnie
 czekasz pośród wspomnień...
bo cóż znaczą wspomnienia
 niepowrotnych dni — —
Nasze drogi już nigdy
 razem się nie złączą,
— chciej wierzyć mi!

Cóż znaczy, że powróci
 nam ta sama wiosna,
tyle wiosen za nami — —
 tyle zwiędłych róż...
i tyle cierni, co ranią
 nasze wspólne życie...
tylko ta pierwsza z wiosen,
 co nie wróci już...

Ale mam ją w swym sercu
 osamotnionym...
Rwą się na wietrze z przędzy
 omotane sny —
Takbym pragnął ci wyznać,
 żeś ty jest mą wiosną...
o, tak... chciej wierzyć mi!

Józef Baranowski.

PRZYJMUJĘ I PROSZĘ O ADRES!

„Smutny Lutek". Przedstawiam Wam nowego członka „Krainki":

„Smutny Lutek" jest ciemnym blondynem o oczach czarnych. Mieszka w mieście powiatowym nad Wisłą (66 tys. ludności), lecz nie zachwyca się tym faktem, gdyż lubi wieś. Dlatego też z wielkim utęsknieniem oczekuje lata, aby móc robić dalekie wycieczki poza miasto, oddychać czystym, wiejskim powietrzem i podziwiać naturę. Zapytuje, czy która z „Krainianek" mieszka w pobliżu jego miasta — chętnie by ją odwiedził.

Tylko mnie się zdaje, że „Krainianki", równie jak ja, niebardzo wiedzą, gdzie ten nasz nowy „Krainiak" właśnie mieszka. Więc z tego wysuwa się wniosek, że winien nam dokładniej określić swoje miasto — czy nie mam słuszności?

Jakby nie było, ja proszę o adres, gdyż nie mogłabym dosyłać Panu wpływających listów.

Serdeczne pozdrowienia śle Pan wszystkim „Krainiakom", a szczególnie „Hindusce II", „Hawajskiej Gitarze", Uśmiechniętym Kaszubiankom", „Rozśpiewanej Izabelli" i przyszłej „Krainiance" — „Złotowłosej blondyneczce z B."

WYJĄTEK Z LISTU

„Królewna Bałtyku". „Doprawdy wstyd mi, że piszę dopiero teraz, po rocznej przerwie. Pomimo, że czas mam zajęty pracą społeczną, mogłam śmiało napisać do Mojej kochanej przyjaciółki — p. Zofii. A jednak, choć nie pisałam, przecież stale studiowałam z zajęciem życie „Krainki".

Do głębi wstrząsnęła mną śmierć „Stelli Maris" każdego dnia, kiedy modliłam się za zmarłą, smutna jej twarzyczka stała mi wyraźnie przed oczyma.

Byłam chora trzy miesiące i w chorobie osłodą były mi „Moje Powieści". Mam wrażenie, że kto raz zapozna się z tym miłym pismem, nie może więcej bez niego się obyć. Pani Sońko Złota, Pani nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie Pani ma dobre, kochane serce. „Dla każdego „Krainiaka" być tak dobrą, wyrozumiałą i kochającą, to naprawdę bardzo, bardzo wiele!!"

Czy przypominają sobie „Krainiacy" tę miłą dziewczynkę, ja bo tak i nie mam jej specjalnie za złe zbyt przedłużonego milczenia, gdyż wiem, że miała główkę mocno zaprzątniętą czymś dla każdej kobiety ogromnie ważnym.

Masz ją nawet jeszcze zawsze równie silnie zajętą różnymi wątpliwościami — sama zastanawiam się poważnie, co Ci odpowiedzieć i poradzić.

Może nie spiesz się zbytnio z ostateczną decyzją — zostaw tę sprawę własnemu biegowi — da Bóg, to ułoży się sama bez większych nieporozumień i zmartwień. Ty z czasem możesz też przekonać się do tej osoby i nabrać uczucia zgoła cieplejszego niż miałaś je do tej pory. Byleś trochę chciała, nie wyzbywała się tej wszystko mogącej dobrej woli! Szkoda mi tamtego człowieka — rozumiesz?

No, życzę Ci pomyślnego rozwiązania tej sprawy i pozdrawiając, przechodzę do komunikatów:

„Moc pozdrowień ślę: „Zuch Dziewczynie", „Zapomnianej Sylenie", „Bursztynowemu Serduszku", „Młodemu Marynarzowi z Żaglowca", „Rybakom z Helu", „Blance", „Wirrytowi" i „S. 13".

GDZIE PRZEBYWASZ?

„Marusia III". Gdzie przebywasz teraz i czy znalazłaś już serdeczną przyjaciółkę w „Krainie"? Napisz mi znowu taki długi słoneczny liścik, jak ty to umiesz.

Pozdrawiam Cię i przechodzę do komunikatów:

„Bajko" — Śliczna słoneczna Dziewczynko! Ściskam Cię i proszę pokaż swą roześmianą buzię Krainie". Często Cię wszyscy wspominamy. „Steniu" i „Kaziu" — zasyłam Wam, Kochane Moje, buziaki i życzę Wam dobrej zabawy!

Ślę również dużo dobrych słów Pani Heli W. i p. „Staśkowi z Pomorza".

KOMUNIKATY

„Polna Różyczka II". Pozdrawiam Cię serdecznie i zamieszczam Twoje komunikaty:

„Halo! „Mała Konwalijko" — serdecznie dziękuję za pozdrowienia i nawzajem zasyłam. Znam Panią z listów do Pani Zosi i szczerze polubiłam.

„Jasiu Sokole" — nie miałam czasu, gdyż trzeba było ubrać choinkę dla... męża i zrobić w domu szopkę. Gdzie spędził Pan Sylwestra?

„Lawrence" — jest Pan Wersalczykiem, nie ulega wątpliwości, lecz mnie chodziło o inną rzecz. „Wytworny Łaziku" i „Poznański Wlazł przez okno" — skąd takie fantastyczne nazwy? Pozdrawiam Panów.

Jestem oczarowana „Piosenką Styczniową". Jakże innymi oczyma widzi Pan świat. Zasyłam pozdrowienia i czekam z niecierpliwością na następny utwór.

PISZ ZAWSZE!

„Fenia znad jezior". Dziecino Droga Moja! Przejęłam się znowu niesłychanie wiadomością, że „Seliman Pasza" dlatego zamilkł tak dokładnie, iż od roku z górą nie żyje. Boże! jakie bolesne są dla mnie takie nowiny! I pomyśleć, że ten miły Twój Braciszek grał tak pięknie, z takim natchnieniem na skrzypcach, wygrywając na ich strunach wszystkie rozterki, wszystkie drżenia i niepokoje swej młodej duszy i wszystkie strachy człowieka przed śmiercią. I umarł! Umarł śmiercią więdnącego bladego kwiatka — ciężko mi o tym myśleć. Bardzo ciężko!

Do tamtej goryczy dopływa jeszcze gorycz Twej ciężkiej skargi, Dziecino Moja, na ludzi i... na obojętność „Krainy". Mówisz, że nikt się Tobą nie zajął, nikt przyjaźni nie dał i rozpaczliwie prosisz mnie o wstawiennictwo oraz pytasz, czy możesz choć do mnie pisać często.

Droga Moja! Do mnie pisz, kiedy Ci tylko przyjdzie ochota — stoję przy Tobie z przyjaźni dla Ciebie i z dawnej, serdecznej dla „Selimana Paszy"!

Ciężko chyli mi się głowa nad tym zapisywanym arkuszem — nie widzę słońca, które wychyla się zwycięsko zza chmur ciemnych deszczem i nie chcę go widzieć! Boli mnie ta podana przez Ciebie wiadomość i boli Twoje pytanie. Wszystkie czarne myśli gwałtownie poderwały się w głowie, wszystkie złe przeczucia ścisnęły serce — i nie mogę Ci nic odpowiedzieć na pytanie o „Fleurze" , sama nic nie wiem ostatnio!

Oj, Dziewczynko! Zróbmy wysiłek choćby największy i zdobądźmy się na uśmiech. Będzie z początku trochę blady, ale później się pogłębi szczerością. I z tym pogłębionym już uśmiechem złóżmy już dziś sobie życzenia świąteczne. Bądź mi szczęśliwą, Dziecino, i rozjaśnij się trochę. Tego Ci życzę, co zaś do „Krainiaków", to ufam, że nas — i Ciebie i mnie — nie zawiodą i okażą Ci serce!

„Halo! „Dziewczynko z Gór" — zasyłam Ci pozdrowienia! Może napiszesz do mnie? Całą „Krainę" pozdrawiam serdecznie i proszę o pamięć!

Panie J. Baranowski — ślę spóźnione życzenia z okazji imienin. Ma pan szwagra E. N. w Gdańsku? Proszę odpowiedzieć!"

Z PRZYJEMNOŚCIĄ!

„Królowa Gizela". Z przyjemnością czytam Twój list, napisany, jak zwykle, inteligentnie i czytelnie, i wyrażam Ci swoje podziękowanie za okazałość o usprawnienie mi pracy przez osobne wypisywanie komunikatów.

Ciekawa jestem, czy korespondencja z tym miłym „Krainiakiem" dała Ci to, czego się po niej spodziewałaś?

Już dziś życzę Ci Wesołych Świąt i jazda do komunikatów.

„Panu A. Czekalskiemu zasyłam specjalne pozdrowienia za jego powieści, które czytam z największą przyjemnością. Mam wiele sympatii dla Pana!

„Kresowiak z Leszna". Jesteśmy z jednej miejscowości, a może się znamy? Serdecznie zdrawiam.

„Pat". Przepraszam za uczyniony zawód — ale nie mogłam inaczej postąpić. Miłe pozdrawiam.

„Samotny — Chorzów I". Czy nie zechciałby Pan do mnie kilka słów skreślić? Cieszyłabym się bardzo!

Co też porabia nasza kochana „Simpson"? Lubię ją za jej szczerość i humor. A może napiszesz do mnie?

Wszystkich „Krainiaków" pozdrawiam serdecznie, i cieszyłabym się, gdyby ktoś z naszej dużej „Rodzinki" napisał do „Królowej Gizeli".

STRESZCZAM SIĘ!

„Zefir Zachodu". Długo musiał Pan czekać, Drogi Panie, na moją odpowiedź — tłumaczy mnie nawał listów, które wymagają odpowiedzi.

Dla spowodowania szybszych odpowiedzi postanowiłam streszczać się w listach do minimum. Dlatego proszę nie brać mi za złe, że już kończę przejściem do komunikatów:

„Halo! „Wisi" przesyłam wyrazy uznania oraz najserdeczniejsze pozdrowienia!

„Milutkiej Zeni" moc życzeń.

Dla „Danki z Pomorza" uścisk dłoni.

„Zadumana Dusia" może skrobnie kilka słów?

Braterskie pozdrowienie dla „Jasia Sokoła", czy nie jesteś Pan z Grudziądza?

Wszystkim „Kraniakom" zamieszkałym w województwie pomorskim ślę moc pozdrowień. I proszę nie zapomnieć o „Zefirze Zachodu", który naprawdę lubi obszernie korespondować"!

ŻYCZĘ CI WESOŁYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT!!

„Młody Marynarz z Żaglowca". Dziękuję za list z nadesłanym adresem. Sądzę, że jest Pan zadowolony z korespondencji z „Krainiakami" i wzajemnie oni z Pana.

Życzę Ci wesołych i radosnych Świąt i zasyłam serdeczny uścisk dłoni!

ŚMIEJĘ SIĘ.

Śmieję się, chociaż w oczach mam łzy,
bo na ścieżkach moich nie kwitł kwiat lotosu.
I życie nie raz pokazało kły.
Serc bratnich brakło wśród życia chaosu.

W oku mym pozostała na zawsze krwawa
łza, pełna bólu, co się ostał jeno.
Szczęścia dawno umknęła mi zjawa
i dni me szaro ciągle płyną, płyną...

Jedna mi pewność pozostała tylko:
że szczęście złudą, radość zwodną marą.
życie bojem nad boje, lecz nie snów idylką —
gorzkich smutków, boleści przepełnioną czarą.

Adam Czekalski.

NIECH ŚWIĘTA PRZYNIOSĄ CI NASZĄ PRZYJAŹŃ W DANI!

„Starsza. Smutna Ela“. Niesłychanie przykro mi, że jest Pani w tak przykrym położeniu, gdyby to leżało w mej mocy, pomógłbym Jej chętnie, ale niestety, nie mogę w tym wypadku nic nadzwyczajnego uczynić, jak tylko wskazać kilka pseudonimów, które mogłyby ewentualnie szczerą, przyjazną korespondencją rozjaśnić trochę smutek Twój i umilić samotność.

Ponadto mogę dać ogłoszenie w „Moich Powieściach“, co też uczynię z nadzieją, że nie bez konkretnego skutku.

„Taki - jeden“, „Wesoła Ślązaczka“, „Smutna Ślązaczka“, „Wacusiewicz“ i inni mogliby sprawić Pani dużo radości swą pamięcią, gdyby tylko zechcieli zainteresować się Jej osobą.

Może najlepiej będzie, gdy zamiast banalnego przedstawiania tej nowej Siostrzyczki, powiem Wam, Drodzy Moi „Krainiacy“, że Pani Ela jest starszą inteligentną panną, pochodzącą z dobrej rodziny. Mieszka w małym pokojku zupełnie samotnie i marzy o zdobyciu jakiejś pracy, a choćby miało nim być zarządzanie domem starej, samotnej osoby. Ponadto pragnie wśród nas znaleźć jakąś przyjazną duszę, do której mogłaby napisać w chwilach smutku i depresji psychicznej i znaleźć u niej zrozumienie i oddźwięk.

Wierzę, że wołanie jej nie pozostanie bez echa, a święta Wielkanocne przyniosą jej w słodkim, a dyskretnym podarunku pierwsze serdeczności od Was — prawda, Najmilsi moi?!

PRECZ Z NUDĄ!

„Wieszczka Kwiatów“. Zamieszczam wyjątek z listu tej „Krainianki“ z myślą, że ma ona dużo racji — na nudy zdrowi i młodzi ludzie nie powinni sobie pozwalać.

W jednym z numerów „Moich Powieści“ zwróciło moją uwagę określenie „Rewelersa“, że z nudów można dostać rogów. Przeraziłam się nie na żarty.

Przecież ja mieszkam w miejscowości, którą można śmiało nazwać „Kątem przez Boga zapomnianym“ i bardzo często się nudzę, a nie wiedziałam dotąd, że tak fatalne z tego mogą wyniknąć skutki. Po przeczytaniu tego zdania, sprawdziłam natychmiast, czy mi jeszcze nie wyrastają te rożyska. Przekonałam się, że jeszcze nie i odetchnęłam lżej, lecz postanowiłam sobie nigdy już więcej nie poddawać się nudzie.

Jestem niezmiernie wdzięczna „Rewelersowi“ za tę nieocenioną uwagę. Pomyśleć tylko, że gdyby nie On, ja nudziłabym się w dalszym ciągu i wyrosłyby mi rogi. Przedstawiłam sobie jakby wyglądałaby moja głowa o ciemnych lokach, ozdobiona ogromnymi rogami. Następnie pomyślałam także o innych „Krainiakach“ i oczyma wyobraźni ujrzałam długi korowód dwunożnych rogaczy. Zapewniam Panią, kochana Zosieńko, że widok ten był okropny. A ponieważ nikomu z „Krainiaków“ nie życzę, aby dostał rogów, a już najmniej „Rewelersowi“, Panu o tak miłym pseudonimie, dla tego wnoszę okrzyk: precz z nudą!!!

Mam nadzieję, że wszyscy „Krainiacy“ jak jeden powtórzą za mną: Precz!!!

„Przedwiośnie“, Najmilsza, zasyłam Ci moc całusów!

„Biała Uajali“. Czy zechce Pani przyjąć szczere uznanie dla Jej utworów?

„Samiuteńka“. Dlaczego nic nie słychać o Pani w Krainie?

Halo! „Krainiacy“ z Zagłębia Dąbrowskiego! Czy oprócz P. Grzegorskiego, który pisze tak piękne wiersze? Nikt z was nie odezwie się w „Krainie“?

JAK CI SIĘ POWODZI?

„Słodka Dary“. Dawno już nie miałam listu od Ciebie — pocztówki się nie liczy w tym wypadku — a ciekawa jestem, jak Ci się powodzi, więc może napiszesz — co? Na przykład na zbliżające się Święta Wielkanocy — niech i ja wiem, że nadchodzą i że moja wielka „Rodzinka“ pamięta o mnie trochę w rewanżu za moje dla niej serce i pamięć.

Pozdrawiam Cię i życzę dużo radości i szczęścia!

Teczka Wujka Janusza

KU UWADZE ZAINTERESOWANYCH

Dziś, zanim przystąpię do dania odpowiedzi na poszczególne listy, muszę poświęcić parę słów bardzo smutnemu faktowi, jaki miał miejsce w ostatnim numerze „Moich Powieści“. Mianowicie okazało się, że jedna z najbardziej zaufanych sympatyczek mojej „Teczki“ — popełniła plagiat. Myślę o tym z bólem. Nie tylko dlatego, że stała się rzecz przykra i niewłaściwa, ale w dużej mierze dlatego, że znowu straciłem wiarę w jednego człowieka więcej. Mam nadzieję, że winowajczyni, w chwili, gdy będzie czytała te słowa, doskonale zda sobie sprawę z tego, że podkopała moje zaufanie oraz, że wstęp do mojej „Teczki“ jest już dla niej na zawsze zamknięty. Dopuściła się bowiem przestępstwa — kradzieży cudzego dorobku myślowego, cudzej święfej własności. To zasługuje na napiętnowanie i na pogardę!!!

Równocześniem z powyższym nadmieniam, że do nadesłanych utworów będę odtąd podchodził z ogromną rezerwą i z chwilą odkrycia plagiatu wymienię na łamach mojej „Teczki“ nazwisko plagiatora, piętnując tym samym brzydotę jego postępku. Chodzi mi bowiem o to, aby moja „Teczka“ nie była siedliskiem plagiatorów, ale kącikiem początkujących poetów, którzy pragną wypowiedzieć się z swoich myśli i uczuć w szczerych, pełnych prostoty wierszach.

A GDY NAD MĄ MOGIŁĄ

A gdy nad mą mogiłą
Cicho zaszumi sośna,
To będzie mi się śniło,
Że wraca moja wiosna...

A gdy śnieg będzie padać,
To wtedy mi się przyśni,
Że to wiatr strąca płatki
Z drzew rozkwitniętych wiśni.

A gdy nad mą mogiłę
Upadnie promień słońca,
To będzie twa tęsknota,
Co przyjdzie do mnie drżąca.

A gdy do mego grobu
Trawą zarośnie ścieżka,
To będzie znak, że o mnie
Myśl w sercu twym nie mieszka.

I wtedy to nade mną
Zapłaczą wszystkie drzewa,
I na mój grób upadnie
Deszczowych łez ulewa.

A kiedy jasny księżyc
Ukaże się na niebie,
Wówczas, o mój jedyny,
Pójdę zobaczyć ciebie.

Irena Strzemię - Pieczkowska.

WIERSZYK DOBRY

„Kresowiak z Leszna“. Wierszyk Pana — „Bezsenne noce“ — dostał się do mojej „Teczki“ i stąd pójdzie do druku. Czy posiada Pan więcej własnych wierszy? Jeżeli tak, chętnie je przejrzę!

BEZSENNE NOCE

„Orlicy“ — poświęcam.

Późna godzina...
Me oczy wlepione w mroki ciemności...
Chwilami palce ściskają się w pięście,
Aż trzeszczą kości!

To znowu uśmiech bladego poddania
Usta okoli,
I wtedy słyszę cykanie zegara —
Stale... powoli!...

Ściany mej izby zimne są
I milczą bez cienia duszy!
Za oknem niebo spokojnie szarzeje
Wśród nocnej głuszy.

I ludzie także uśpieni w bezruchu,
Nie słyszą wcale,
Że myśli moje wzbierają
I szumią, jak morskie fale!...

I pocóż myśleć? Precz myśli upiorne!
Chcę zapomnienia!
Lecz kto me myśli wezbrane ukoi? —
— Próżne westchnienia!!!

Moc tajemnicza, co nad całym światem
Czuwa w milczeniu,
Nie daje ulgi,
Nie spieszy się wcale koić w cierpieniu!

„Kresowiak z Leszna“.

TY...

Reni Skrzeszewskiej — „Hajduczkowi“ — ku wspomnieniu najmilszych chwil.

Ty masz taką jasną duszę, Maleńka,
I serce tak złote, które kocha wiernie,
Jesteś najmilszą pod słońcem Dziewczynka,
Oby Ci los słał róże, miast chwastów, cierni.
Twój uśmiech rozjaśnia szary smutku mrok,
Twój uśmiech szczęście daje i wiosną pachnie,
Kiedym sama, tak mi, Droga, Ciebie brak,
Bo gdy jesteś ze mną, bóle duszy cichną.
Twoje słowa brzmią, jak strofy piosenki,
Jak ciepłe i kochane słowa matczyne,
W Twych oczach nie ma ni smutku, ni lęku,
Przed jutrem nieznanym, zakrytem mgłą siną.
Twoje imię, Najmilsza, tchnie pieszczotą,
Twój uśmiech, to słońca na nieba lazurze,
W Twych oczach błyskają iskierki złote,
Niechaj to wszystko szczęście Tobie wywróży.

„Blanka“.

CÓŻ MAM ROBIĆ?

„Szara Fala“. Na zmianę pseudonimu zgadzam się, cóż mam robić? Zresztą rozbrojony serdecznym listem nie mógłbym tego Pani odmówić.

Droga „Szara Falo“! Czy naprawdę nie napotkałaś jeszcze nikogo, ktoby dochował Ci na zawsze przyjaźni? Jeżeli tak, to los potraktował Cię po macoszemu. Moim zdaniem bowiem zasługujesz w pełni na szlachetną, bezinteresowną przyjaźń. Wierzę też, że jeszcze kiedyś taką napotkasz.

(Wierszyki tym razem przeznaczyłem na zagładę!)

MOŻE PROZĄ?...

„Arkadia“. Nie uwierzy Pani, jak gorąco pragnąłbym wywołać na Jej twarzy ten uśmiech zadowolenia i szczęścia, ale, niestety, wierszyki nie dopisały i z tego powodu nie mogę ich oddać do druku. A może uda się Pani napisać coś prozą? Proszę spróbować i przesłać mi do oceny!

WIERSZYKI SŁABE

„Hinduska“. Droga Pani! Niestety, wierszyki jeszcze słabiutkie. Drukowanie utworów P. w „Moich Powieściach“, to melodia dalekiej przyszłości. Łączę szczery uścisk dłoni!

Raj kobiet

Kobiety w obronie swych praw

Od roku 1930 istnieje międzynarodowa organizacja kobiet pod nazwą „Międzynarodówka Równych Praw", która postawiła sobie za wytyczny cel pracę na terenie Ligi Narodów nad zdobyciem równych praw dla kobiet. Staje ona w obronie praw kobiet w rodzinie, a więc praw żony, matki, pani domu.

Sekretariat Ligi Narodów ogłosił ankietę w sprawie t. zw. Statutu Kobiet, na którą odpowiedzi przesłały różne zarządy oraz organizacje kobiece. Do najbardziej ciekawych odpowiedzi należy memoriał wspomnianej „Międzynarodówki Równych Praw".

„Na podstawie wyników ankiety, przeprowadzonej przez Międzynarodówkę Równych Praw we wszystkich prawie krajach Europy, Azji, Ameryki, Australii i Nowej Zelandii, wynika, że kobiety, pracujące w rodzinie, stanowią kategorię pracowników, o których stale i niezmiennie zapominają ustawodawcy całego świata.

Położenie materialne żon, matek, pań domu jest zatrważająco niestałe i zmienne. Nie mają one prawa ani do wynagrodzenia, ani do świadczeń, jakkolwiek spełniają czynności i zajęcia ściśle określone. W niektórych nawet krajach mężatki mogą być pozbawione swoich zarobków, oszczędności i dochodów osobistych. W innych zaś, jak np. w Anglii, mąż może zapisać cały swój majątek osobie z poza rodziny i pozostawić żonę i dzieci w skrajnej nędzy.

Istniejący stan prawny doprowadza do paradoksalnego zjawiska, że położenie materialne żony, separowanej lub rozwiedzionej, jest o wiele pomyślniejsze od położenia materialnego żony, żyjącej z mężem. Na dowód prawdziwości tego twierdzenia cytujemy dosłownie odpowiedź z Francji — oto „zgodnie z prawem, obowiązującym dotychczas we Francji, żona nie posiada żadnych praw do dochodów męża, chyba, że otrzymała od niego pensję alimentarną albo też korzysta z jakiejś pomocy lub wsparcia na skutek opuszczenia, separacji lub rozwodu".

W przeważającej liczbie małżeństw kobiety przed zamążpójściem zarabiają na swoje utrzymanie. W chwili obecnej pod naciskiem rządów, które chętnie likwidują bezrobocie mężczyzn kosztem bezrobocia kobiet, dalej — na skutek macierzyństwa lub wyraźnych życzeń mężów itd. — wiele z nich opuszcza pracę zarobkowo - zawodową dla pracy domowej. W rezultacie miliony kobiet na całym świecie pracuje ciężko, ale trud ich jest niedoceniany, zapominany. Wyrazem tego braku należytej oceny pracy domowej kobiet, są takie zjawiska, jak już wspomniane traktowanie pani domu jako grupy ludności nie pracującej, stąd np. podczas spisów ludności normalnie pani domu figuruje jako — „na utrzymaniu męża", lub „przy mężu". Dalej — na całym świecie panie domu nie korzystają z ubezpieczeń chorobowych z racji swej pracy domowej, a tylko w Norwegii i Szwecji mają one prawnie zastrzeżony udział w dochodach męża jako odpowiednik za swą pracę domową.

Zdarza się wprawdzie, że niektóre ustawodawstwa przewidują wspólny dorobek małżonków, jednak i wówczas administracja majątku należy do męża. Ponadto własność, nabywana często dzięki oszczędności i pracy kobiet, zazwyczaj powiększa również majątek męża. W sumie więc majątek rodziny skupia się w ręku męża.

Tylko jedno państwo australijskie przyznaje bezpośrednio matce premie za macierzyństwo (za każde dziecko) w wypadku, o ile w okresie 12 miesięcy przed połogiem dochód obojga małżonków nie przewyższył 299 funtów. Ostatnio kraje skandynawskie zaczęły również stosować pomoc dla matek najuboższych.

Australia jest również jedynym państwem, które w szerokiej mierze wypłaca dodatki rodzinne na wychowanie dzieci do lat 13. Z podobną formą pomocy spotykamy się jeszcze w Belgii, Francji, Anglii, Czechosłowacji i Sowietach.

Świat i życie

Psy żyją w świecie zapachów

Głównym zmysłem psów jest węch. On to, a nie wzrok, kieruje nimi w życiu codziennym. Węch psa jest o sto razy lepszy od węchu człowieka, lecz w sferze wzroku człowiek wyrównuje tę różnicę.

Doświadczenia poczynione z przedstawicielami psiego rodu wykazały, że pies wykrywa węchem roztwór kwasu solnego 1/10.000.000. Doświadczenia na piżmie wykazały, że psy z łatwością odróżniają naturalne piżmo od syntetycznego. Wyraźnie wolą naturalne piżmo. A tymczasem dla węchu ludzkiego różnica ta jest nie do wykrycia.

W Niemczech przeprowadzono ciekawe próby z psami, które z dwudziestu identycznych kawałków drzewa miały wyróżnić dotknięty przez pasterza, albo przez nieznanego człowieka, którego rękę dano im do powąchania. Próby te, liczne i urozmaicone zostały uwieńczone stuprocentowym sukcesem. Ściślejsze badania wykazały, że wystarczy, by dany osobnik potrzymał przez dwie minuty palec na kawałku drzewa, a pies go wykryje.

Jeśli chodzi o wzrok, pies nie widzi na taką odległość jak człowiek. Ale zbliżenie przedmiotu nie tylko polepsza sprawy, lecz jeszcze je pogarsza, gdyż psy są typowymi dalekowidzami. Oczy ich są jakby przystosowane do polowań. Natomiast o zmierzchu psy widzą prawie tak samo jak ludzie.

Czterokrotnie zmarły ożył...

W szpitalu św. Antoniego trzej asystenci słynnego chirurga prof. Gregoire dokonali sensacyjnej operacji przywrócenia do życia człowieka, który nożem rzeźnickim przebił sobie serce.

Do szpitala tego dostarczono przed 12 dniami bezrobotnego samobójcę. Po otwarciu klatki piersiowej lekarze stwierdzili, że worek sercowy jest przebity na głębokość 2 cm i że serce wskutek tej rany jest pięciokrotnie powiększone. Pierwsze próby nałożenia szwu na worek sercowy nie dały wyników. Wobec tego lekarze zdjęli szwy, przyprowadzili przy pomocy masażu serce z powrotem do pracy, a następnie założyli nowe szwy. Operację tę powtórzono czterokrotnie, przy czym każdy z zabiegów trwał po 20 sekund. Po czwartym zabiegu i doprowadzeniu tlenu, lekarze zdołali wywołać bicie serca z powrotem.

Po tej sensacyjnej operacji przeprowadzono również transfuzję krwi, gdyż chory był bardzo wykrwiony. Obecnie chory czuje się zupełnie dobrze i za trzy tygodnie ma opuścić szpital.

Wiedza ma swoich bohaterów

Wiedza ma swoich bohaterów. Są nimi nietylko wynalazcy, przypłacający życiem odkrycie, otwierające przed ludzkością nowe perspektywy rozwoju, ale też ci pracownicy, co poświęcają na pracę ofiarnie dzień za dniem swego życia. Do takich cichych bohaterów nauki należy sztab obserwatorium astronomicznego na szczycie du Midi, składający się z kilkunastu osób.

Obserwatorium to wznosi się na szczycie góry 2.878 metrów nad poziomem morza i połączone jest ze „światem" jedynie tylko przy pomocy drutu



St 2508 Ładnie wygląda ta poduszka o rozmiarze 42×55 cm, wykonana z białego lnianego płótna i zahaftowana ściegiem richelieu.



St 2507 Podobną techniką i również z białego, lnianego płótna wykonać można ten biegacz (stosowny do serwetki St 2506).

telefonicznego i radia, które przynosi odgłosy szumiącego w dole oceanu życia. W ciągu lata dojście na stromy szczyt jest dość trudne, ale bądź co bądź aprowizacja może odbywać się dość regularnie, natomiast zimą tylko bardzo odważni przewodnicy ośmielają się zapuszczać w śnieżną pustynię by dowieźć samotnikom najkonieczniejsze zapasy żywności.

Ostatnio zawieruchy i nawałnice śnieżne przecięły niemal całkowicie komunikację z położonym na górze laboratorium i telefon podawał coraz bardziej alarmujące wieści, że samotnikom brak już nawet sucharów i mleka skondensowanego.

Wówczas znany fizyk francuski Carrigue, który ma własny samolot, postanowił wyruszyć z pobliskiego lotniska w Pau-Long, aby zawieźć trochę żywności nowoczesnym pustelnikom. Zaopatrzywszy się w dwa worki, w których opakowano porcje żywnościowe, śmiałek puścił się w drogę.

Zadanie lotnika nie było bynajmniej łatwe. Na tarasie obserwatorium wznoszą się w niewielkiej stosunkowo odległości dwa pawilony pomiędzy którymi trzeba było przelecieć, aby spuścić worki z żywnością — gdyby bowiem rzucono je z większej wysokości, silny wiatr północny, dmący tego popołudnia, mógłby je z łatwością odrzucić poza laboratorium na strome stoki góry.

Odważny lotnik przedsięwziął próbę, która powiodła się nad spodziewanie.

Cała wyprawa trwała zaledwie 40 minut, podczas gdy pieszo dojście na szczyt wymaga jedenastu godzin bardzo niebezpiecznego i uciążliwego marszu. Wobec tak pomyślnego wyniku wyprawy postanowiono znieść w obserwatorium pilony, poczem aprowizacja górskiego obserwatorium będzie się mogła bez przeszkód odbywać przy pomocy aeroplanów.

Ze świata

Policjant po księciu krwi

Wielką sensację w Ameryce wywołał mariaż pięknej Marty Rocafort ze zwyczajnym policjantem Tommy Adkinsem z Miami-Beach. Sensacja polega na tym, że Marta Rocafort jest byłą księżniczką Covadonga, żoną infanta Hiszpanii ks. Asturii.

Mniej więcej 3 lata temu książę poślubił młodą Kubankę pannę Edelmirę San Pedro, dla niej zrzekł się swoich praw do tronu Hiszpanii i zmienił nawet nazwisko na Covadonga. Książę i księżniczka Covadonga żyli kilka miesięcy szczęśliwie, później nastąpił rozwód.

Serce księcia zdobyła panna Rocafort, córka dentysty i modelki z New Yorku. Nowy romans został przerwany przez wezwanie księcia Asturii do Hiszpanii.

Po przewrocie hiszpańskim książę Asturii zapragnął szukać pociechy znowu u panny Rocafort i ożenił się z nią. Miodowy miesiąc trwał dokładnie 3 tygodnie, poczem książę Covadonga stał się wolnym człowiekiem.

Piękna senorita Rocafort pocieszyła się szybko. Bawiąc na Florydzie, poznała przystojnego i dzielnego agenta policji Adkinsa, z którym wkrótce wzięła ślub.

Policjant po następcy tronu to jest pewien rekord nawet jak na stosunki amerykańskie.

Kule usypiające

Wojna stałaby się mniej barbarzyńską przy zastosowaniu środka chemicznego „acetyl choline," który może wprowadzić armie nieprzyjacielskie w natychmiastowe omdlenie. Sugestię takiej możliwości wysunięto w Amerykańskim Towarzystwie Chemicznym.

„Acetyl choline" jest jednym z najlepiej znanych czynnych chemikaliów. Najmniejsza jego ilość, zastrzyknięta w naczynia krwionośne, powoduje wielkie obniżenie ciśnienia krwi. Rezultatem jest omdlenie. Oprzytomnienie jest szybkie i stosowanie tego środka nie zostawia żadnych skutków. Użyty w bitwie, acetylcholine zapobiegłby śmierci żołnierzy, ciężkim ranom i powodowanym przez nie męczarniom.

Przy tym wszystkim byłby on skuteczną bronią, wydaje się bowiem możliwym zużytkowanie go w taki sposób, że nieprzyjaciele padaliby bez przytomności, dając się brać w wielkich liczbach do niewoli.

„Acetyl choline" mógłby być nabijany w pociski armatnie z jakiegoś kruchego, porowatego materiału, który by się rozpryskiwał w drobne odłamki. Nawet małe zadraśnięcie podobnym odłamkiem wystarczyłoby do spowodowania natychmiastowego omdlenia, które by trwało minutę lub dwie.

Żurawie jezioro w Czechach

Na granicy sasko-czeskosłowackiej, leży błotniste i pokryte sitowiem i zaroślami jeziorko o powierzchni 30 ha. Okolica jeziora jest górzysta i obfituje w dziką zwierzynę wszelkiego rodzaju, a nawet w dziś tak rzadkie w Europie głuszcze. Najbliższe miasteczko Achberg leży na wysokości 930 metrów i rzadko jest przez obcych odwiedzane. Ponieważ brzegi jeziora są błotniste i niedostępne — bagno zamieszkałe jest przez wszelkie dzikie ptactwo, m. in. żurawie. Wskutek żądania uczonych, którzy na tym odludziu obserwować mogli życie rzadkich gatunków zwierząt — całe jezioro i okolice jego uznane zostały przez rząd czeskosłow. na rezerwat, gdzie procesy przyrody odbywają się bez wszelkiej interwencji człowieka, nie mającego tam teraz wstępu.

Olbrzymia klatka dla ptaków

W ogrodzie zoologicznym w Berlinie zbudowano niedawno olbrzymią klatkę o rozmiarach 40 metrów na 20 i 10 metrów wysokości. W klatce tej osadzono jastrzębie oraz inne ptaki drapieżne. Ptaki mając dość dużą przestrzeń, chętnie popisują się lotami, umożliwiając zwiedzającym podziwianie wspaniałej techniki lotów tych królewiąt przestworzy. Obecnie zarząd ogrodu postanowił zbudować podobną klatkę, tylko o znacznie większych rozmiarach dla orłów, sokołów i sępów.

VICENTE BLASCO IBANEZ

Tłum. z hiszpańskiego Helena Bychowska.

MUR

NOWELA

Zawsze ilekroć wnukowie ojca Rabosy spotykali się z synami wdowy Casparra na jednej ze ścieżek sadu, lub na jakiejkolwiek ulicy miasteczka Campanar, wszyscy sąsiedzi gorąco komentowali to wydarzenie. „Spojrzeli na siebie!" „Wygrażali sobie!" To skończy się źle i pewnego dnia, gdy najmniej się będą tego spodziewać, mieszkańcy miasteczka spotkają się z nową przykrą niespodzianką.

Burmistrz i najzacniejsi sąsiedzi starali się zasiać pomiędzy chłopcami zgodę, a ksiądz, staruszek Boży, chodził z jednego poważnionego domu do drugiego, prosząc, aby zapomnieli uczynionych nawzajem krzywd.

Powstała trzydzieści lat temu niezgoda pomiędzy rodziną Rabosa i Casparra, zaniepokoiła miasteczko Campanar. W wesołym tym miasteczku prawie na progu Walencji, które z nad brzegów rzeki przyglądało się miastu okrągłymi oknami spiczastej dzwonnicy, powtarzali ci barbarzyńcy z iście afrykańską zaciętością dzieje walk i gwałtów wielkich rodów italskich w średniowieczu.

Niegdyś byli wielkimi przyjaciółmi; domy ich, pomimo, że położone na różnych ulicach, stykały się podwórzami i były przegrodzone jedynie niskim murem z gliny, pomieszanej ze słomą. Pewnego wieczoru podczas podlewania ogrodu jeden z Casparrów wystrzelił do syna ojca Rabosy, którego najmłodszy syn, aby nie powiedziano, że w rodzinie zabrakło mężczyzn, po miesiącu śledzenia i pilnowania, wpakował mordercy kulę pomiędzy brwi. Odtąd obydwie rodziny żyły jedyną myślą: by się wytępić wzajemnie, troszcząc się bardziej o wykorzystanie nieuwagi wroga niż o uprawę pól. Strzelanina na ulicy, strzały o zmroku odzywające się z nad rzeki, spośród trzcin nadbrzeżnych, strzały, gdy znienawidzony wróg powraca z pola.

Niejednokrotnie któryś Rabosa czy Casparra wracał z cmentarza z kilkoma uncjami śrutu pod skórą. Chęć zemsty nie malała, a nawet wzrastała wraz z nowymi pokoleniami. Wydawało się nawet, jakoby w obydwu domach dzieci wychodziły z łona matek, wyciągając ręce do karabinu, z którego chciałyby strzelać swych wrogów.

Po trzydziestu latach walk w domu Casparry pozostała tylko wdowa z trzema synami, dorosłymi młodzieńcami, którzy byli podobni do wież, zbudowanych z muskułów. W drugim zaś domu pozostał ojciec Rabosa, starzec ośmdziesięcioletni, niby poryte zmarszczkami uosobienie bóstwa zemsty, przed którym jego wnukowie poprzysięgli bronić prestiżu rodziny.

Lecz czasy nadeszły inne. Już nie można było pozwolić sobie na strzelaninę, jak niegdyś czynili ojcowie. wyszedłszy z kościoła po wysłuchaniu Mszy Świętej na placu publicznym. Policja nie spuszczała ich z oczu, sąsiedzi czuwali nad nimi i wystarczyło któremuś z nich zatrzymać się choćby na chwilę na ścieżce lub za rogiem ulicy, by otoczył go tłum ludzi, doradzających pokojowe rozstrzygnięcie sprawy.

Zmęczeni tym nieustannym czuwaniem i opieką, która wypaczała ich plany i stawała pomiędzy nimi jak nieprzezwyciężona przeszkoda, Casparrowie i Rabosowie skończyli na tym, że zaprzestali wzajemnego poszukiwania się i nawet zaczęli stronić i uciekać od siebie jeżeli przypadek ich stykał na jednej drodze.

Ich pragnienie odseparowania się i nie patrzenia na siebie było tak wielkie, że murek, przegradzający ich podwórza, wydał im się za niski. I kiedy kury jednych i drugich, wskakując na drewniane słupki murku, żyły w doskonałej przyjaźni, to kobiety obu domostw wymieniały pomiędzy sobą przez okna gesty, wyrażające pogardę. Tego dłużej nie można było znosić, więc wdowa Casparra kazała swym synom podnieść murek o trzy łokcie wyżej. Sąsiedzi naturalnie pospieszyli natychmiast z zademonstrowaniem swej pogardy i przy pomocy kamieni i cementu dodali kilka cali do wysokości istniejącej przegrody. W ten sposób przez te nieme i nieustanne dowody nienawiści murek rósł i rósł. Już nie widać było okien, wkrótce potem już nie było widać i dachów; biedne ptaki podwórzowe drżały ze strachu w posępnym cieniu tego murzyska, które im przesłaniało część nieba i ich pianie brzmiało smutnie i cicho przez przegrodę — pomnik nienawiści, który zdawał się być zbudowany z kości i krwi jej ofiar.

W ten sposób czas upływał dwom rodzinom bez podniecenia, lecz i bez zbliżenia ku sobie; trwały nadal nieruchome i skrystalizowane w swym gniewie.

Pewnego popołudnia dzwony kościelne zadzwoniły na alarm. Płonął dom ojca Rabosy. Wnukowie byli na polu, żona jednego z nich prała bieliznę przy studni, a tymczasem przez szczeliny drzwi i okna domu wybuchał gęsty dym z płonącej słomy. Tam wewnątrz, w tym piekle, które z rykiem obejmowało coraz większe przestrzenie, znajdował się dziadek, biedny ojciec Rabosa nieruchomy na swym wyplatanym fotelu. Wnuczka, lamentując wyrywała sobie włosy z głowy, oskarżając się, że przez nieuwagę stała się winną nieszczęścia, a tłum gromadził się na ulicy, przestraszony niezwykłą siłą pożaru. Ci, którzy byli odważniejsi starali się otworzyć drzwi domu, lecz byli zmuszeni cofnąć się przed wybuchem gęstego dymu, który przez otwarte drzwi zionął na ulicę iskrami.

— Dziadek! Biedny dziadek! wołała dziewczynka, napróżno szukając wzrokiem wokoło zbawcy.

W tem trzej młodzieńcy rzucili się do wnętrza płonącego domu. Byli to trzej Casparrowie. Spojrzeli po sobie porozumiewawczo i, nie tracąc napróżno słów, skoczyli jak salamandry w olbrzymi stos.

Tłum powitał ich okrzykami, gdy po chwili wynieśli z płonącego domu starego Rabosę, siedzącego w fotelu niby święty podczas procesji. Porzucili starego, nie spojrzawszy nawet na niego, i na nowo ruszyli w stronę domu.

— Dosyć! Dosyć! — zawołano w tłumie.

Lecz oni z uśmiechem posuwali się naprzód, chcąc uratować chociaż cośkolwiek z dobytku wroga. Gdyby wnukowie ojca Rabosy byli tam, oni nawet by się nie poruszyli, aby wyjść z domu. Lecz teraz chodziło tylko o biednego starca, którego musieli bronić jak mężczyźni.

I tłum widział ich to na ulicy, to wewnątrz domu zanurzających się w płomienie i owianych dymem, strząsających z siebie iskry, niespokojnych jak demony, jak wynosili z ognia meble i jakieś worki, i jak po chwili znów powracali w płomienie.

Tłum jęknął nagle na widok dwóch braci wynoszących na ręku z ognia najmłodszego. Padająca belka złamała mu nogę.

— Prędzej, krzesło — zawołał ktoś.

I w pospiechu wyrzucono starego Rabosę z jego trzcinowego fotela, aby w nim usadowić rannego.

Chłopiec z włosami opalonymi i zakopconą dymem twarzą starał się uśmiechać, tłumiąc ostry ból, który mu kazał gryźć wargi. Wtem poczuł, że czyjeś drżące szorstkie, pokryte łuską starości ręce chwytają jego dłonie.

Synu mój... Synu mój... — jęczał głos starego ojca Rabosy, który przyczołgał się do niego.

I zanim chłopiec się spostrzegł i mógł zapobiec, paralityk — poszukiwał swymi bezzębnymi, zapadłymi ustami jego dłoni, które trzymał w uścisku i zaczął je okrywać niezliczonymi pocałunkami, oblewając łzami.

* * *

Dom spłonął doszczętnie. A kiedy zawołano cieśli, aby postawili drugi — wnukowie ojca Rabosy nie pozwolili im zacząć od oczyszczania terenu, pokrytego czarnymi zgliszczami: mieli bowiem przedtem do wykonania pracę znacznie pilniejszą — rozwalić przeklęty mur.

Chwycili siekiery i sami dali pierwsze ciosy

Gdy się dziewczyna oddaliła syknął Hai swej żonie:

— Pamiętaj, trzymaj gębę, bo twoim wtrącaniem się popchniesz mnie w nieszczęście. Ani jednego złego słowa przeciwko Idzie! Przeciwnie, musisz ją objąć i pocałować!

Pani Hai rzuciła swemu małżonkowi jadowite spojrzenie, potem wyszli razem do salonu.

Z otwartymi ramionami przystąpił pan aptekarz do Idy i zawołał:

— Witamy cię, kochana córko i niech Bóg błogosławi twoje przybycie! Nie wiesz nawet, ileśmy łez za tobą wylali!

Chciał ją objąć i uścisnąć, ale ona wywinęła mu się zgrabnym ruchem.

— Czy to jest podzięka za moją miłość i wierność dla ciebie, moje dziecko? — skarżył się aptekarz. — Co ci się stało?

— Czy wolno mi zapytać, czym pan Idzie tę wierność okazywał? — zainterpelowała go pani Herbert gniewnie.

— Z kim mam przyjemność? — spytał aptekarz uprzejmie.

— Ta pani jest żoną leśniczego Herberta, a moją kochaną opiekunką — odparła Ida.

— Bardzo mi przyjemnie — ukłonił się Hai uprzejmie — czy wolno mi zapytać, jakiej okoliczności zawdzięczam zaszczyt odwiedzin pani?

— Przyszliśmy do pana, aby pociągnąć pana do odpowiedzialności za majątek, o który pan Idę oszukał — odparła pani Herbert groźnie.

— Ależ to zabawne! — zaśmiał się aptekarz z przymusem. — Ida nie miała ani złamanego szeląga. Ojciec jej był biedny jak mysz kościelna, a matka nie miała nawet wyprawy!

Teraz wtrącił się i adwokat Eisenhart do rozmowy.

— Zapomina pan — rzekł — że nieboszczyk Steinert miał los, który wygrał po jego śmierci!

— Kto panu to powiedział? — spytał aptekarz blednąc, a pani Selma krzyknęła:

— Jak pan ma odwagę twierdzić coś podobnego!

— Mam tę wiadomość od samego kolektora Rothhehla z Lipska — rzekł adwokat.

— On kłamie! — wykrzyknęli małżonkowie Hai równocześnie.

— Ale księgi jego nie kłamią! — odparł Eisenhart — Mam zresztą świadka, który przysięgnie na to, że syn pana wie o tym oszustwie i że chciał się z panną Steinert tylko dlatego ożenić, aby sobie jej majątek na każdy sposób zapewnić!

— Niech nam pan przyprowadzi tego uczciwego świadka — syknęła pani Hai.

W tej chwili uchyliły się portiery i do salonu wszedł prowizor Bernard.

— Tym świadkiem jestem ja! — oświadczył donośnym głosem.

— Pan! — krzyknął Hai, i żona jego równocześnie.

— Tak jest, ja! — odparł Bernard z zimną krwią.

— Jakto? Nie waha się pan świadczyć fałszywie przeciwko swemu chlebodawcy? — zgromiła go pani Hai. — O, domyślam się, co ta cała komedia ma znaczyć! Chce się pan z Idą ożenić i w ten sposób wydusić od nas posag dla niej!



Uroczyste otwarcie toru bobsleighowego na terenie przyszłej Olimpiady 1940 r. w Japonii.

— Myli się pani — odparł prowizor poważnie — panna Steinert jest narzeczoną markiza de Lorme, a temu mało na pieniądzach tych zależy. Chodzi tu tylko o samą sprawę. Syn pański zaś wypowiedział w mojej obecności, że apteka pod „Złotym Aniołem“ kupiona jest za pieniądze panny Idy. Mogę na to przysięgnąć!

— To znaczy innymi słowy, że pan jest przekupionym świadkiem i nie waha się krzywo przysięgać za dobrą zapłatą — rzekł Hai — czy chce pan diabłu duszę zaprzedać za podłą mamonę?

— Wie pan, co panu zrobimy? — syknęła pani Hai — pozwolimy panu przysięgać, a potem zaskarżymy pana o krzywoprzysięstwo, postawimy przeciwko panu świadków, że to wszystko jest podłym kłamstwem i pan dostanie kilka lat ciężkiego więzienia!

— Sądzę, że będzie przeciwnie — wtrąciła pani Herbert — i że nam się uda wykryć grzechy pana i synka pańskiego!

— O, jeśli się rozmowa nasza tak ma przeciągać, to proszę usiąść! — zadrwił aptekarz.

— W takim domu ja nie siadam — odcięła się pani Herbert — pan i mnie unieszczęśliwił!

— Czy pani zwariowała? — krzyknął aptekarz — ja przecież pani nawet nie znam.

— A mimo to sfałszował pan ze zlecenia barona Sturmfedera list, przez który córkę moją Sylwię zwabiono do zakładu dla obłąkanych! — krzyknęła pani Herbert.

— To podłe kłamstwo, na które pani nie ma dowodów! — krzyknął Hai gniewnie.

— Owszem — odparła pani Herbert — bo Ida znalazła w pokoju pana kawałki rozdartego arkusza, na którym pan naśladował pismo hrabiego Wildensteina i Ida poświadczy to w sądzie.

— A to żmija! — syknął Hai — tak nam się odwdzięcza za wszystkie dobrodziejstwa?

— Czy to są dobrodziejstwa pana, że mnie pan okradł i oszukał i do tego maltretował? — zapytała Ida. — Patrzał się pan spokojnie na to jak moja biedna matka na śmierć się zapracowała i bardzo chorą już będąc, jeszcze lekcje dawać musiała. Tego panu nie przebaczę! Gdyby się matka moja trochę mogła szanować, byłaby jeszcze dotychczas żyła. Pan ją do grobu zapędził, a sam trwonił pieniądze, które się prawnie matce mojej należały!

— Ja ci tu zaraz gębę zamknę, ty podła — irytowała się pani Hai.

Instynktownie objął markiz Idę i rzekł do aptekarzowej po francusku:

— Niech się pani nie odważy dotknąć mej narzeczonej choćby palcem!

— Ja pana zaskarżę, mój panie! — odparła aptekarzowa, trzęsąc się ze złości — bo wkradł się pan do chrześcijańskiego domu, aby uwieść chrześcijańską dziewicę. Prawo zaś karze ciężko uwiedzenie niepełnoletnich i pójdzie pan za to do więzienia!

— Niechże pani nie gada takich głupstw! — wtrącił Eisenhart. — Najpierw wniesiono markiza de Lorme do mieszkania zupełnie nieprzytomnego i to na zlecenie pani samej. Powtóre wydaliła się panna Ida sama potajemnie z domu pani, a pan markiz nie miał nawet pojęcia, gdzie ona się obracała i dopiero po długim szukaniu udało mu się znaleźć miejsce pobytu panny Steinert. Za cóż właściwie miałby markiz być ukarany?

— Ile panu markiz płaci za obronę? — zadrwiła pani Hai. — Ja dowiodę, że Ida uciekła do markiza i odpokutują oni za to we dwoje!

Podczas tej sceny w salonie, Hania i Terenia tańczyły w kuchni z radości, podzieliwszy się poprzednio pieniędzmi, które od Idy dostały. Obie były wprost oszołomione swoim szczęściem i śmiały się i wyprawiały tak głośno, że głosy ich dochodziły aż do pokoju Teobalda.

Dozorczyni Augusta siedziała obok jego łoża i robiła jakąś grubą pończochę. Gdy usłyszała głośny śmiech w kuchni, wyszła pod pozorem napicia się szklanki wody, w rzeczywistości zaś chciała się dowiedzieć, co to się stało, gdyż wesoły



Piękna pływalnia na niemieckim statku „Wilhelm Gustloff".

śmiech był rzadkim zdarzeniem w domu Haiów.

— Dobrze ,że pani wychodzi i że przez kilka minut nie będę się musiał patrzeć na paskudną gębę pani! — zawołał miły Teobald za nią.

Augusta rzuciła mu zjadliwe spojrzenie. Pobyt w tym domu był jej bardzo nieprzyjemny. Wikt był skąpy, a pacjent nieznośny. Mimo to wytrwała ona na stanowisku, bo wierzyła tu jakąś grubą tajemnicę i chciała się o niej dowiedzieć, aby potem móc wymusić na Haiach wielką sumę jako okup za jej milczenie. Nienawidziła ona też Teobalda i chciała mieć sposobność zemszczenia się i na nim.

Gdy Augusta weszła do kuchni, zastała obie służące jeszcze tańczące.

— Co wam się stało? — zapytała zdziwiona.

— Wielkie szczęście nas spotkało — zawołała Hania — panienka nasza wróciła i jest zaręczona z markizem i my będziemy u niej służyły i będzie nam jak w niebie.

Augusta zaczęła się o wszystko dokładnie wypytywać.

Tymczasem w salonie dalej toczyła się walka.

Pani aptekarzowa nie mogła się dłużej opanować i krzyknęła:

— To cała banda oszustów, która się przeciwko nam sprzysięgła.

— Przeciwnie — odparł Eisenhart spokojnie — to my jesteśmy porządnymi ludźmi i chcemy wykryć pańskie oszustwa. Jesteście piękną rodziną! Ojciec oszust i fałszerz, a syn truciciel! Syn pański chciał otruć markiza i gdyby nie pomoc Boża, markiz de Lorme byłby już dziś w grobie!

— Dowody! — krzyknęła pani aptekarzowa — dowody!

— Mam je w swoim ręku — odparł znów Eisenhart — oto świadectwo slawnego chemika, który orzekł po analizie, że koniak, który pan Teobald Hai dał markizowi był zmieszany z bardzo silnym usypiającym środkiem. Syn pański zwabił markiza w odludną okolicę, aby go tam zamordować!

— Co za korzyść byłby mój syn miał z zamordowania markiza? — spytała pani Hai.

— Byłby miał podwójną korzyść z tego — odparł adwokat. — Po pierwsze, byłby się pozbył rywala, a po drugie, byłby narzeczonej swej przysporzył ogromnego majątku.

Nakłonił on bowiem markiza de Lorme, do sporządzenia testamentu, w którym tenże, cały majątek swój zapisał pannie Idzie Steinert. Sprotokółowałem wszystko i mam na to świadków, którzy będą przysięgać. Jeżeli państwo nie przystaną na nasze warunki, to podaję tę sprawę dziś jeszcze do sądu. Skarga tą będzie podwójna: przeciwko aptekarzowi Haiowi za oszustwo i fałszerstwo, a przeciwko panu Teobaldowi za zamiar otrucia! Materiał jest zebrany, świadkowie przygotowani, więc mamy zapewnioną wygraną!

— Jakież są warunki panów? — spytał wreszcie aptekarz złamany.

— Pierwszy warunek to, aby pan dał zezwolenie na związek panny Idy Steinert z markizem de Lorme, a drugi, aby pan wydał jej majątek, który sobie pan nieprawnie przywłaszczył — odparł Eisenhart.

— Nigdy na to nie zezwolę — krzyknęła pani Hai.

— W takim razie poczynimy potrzebne kroki do uzyskania żądań naszych przemocą — rzekł adwokat — żegnam państwa!

To rzekłszy, zwrócił się ku drzwiom. Ida, pani Herbert i markiz poszli za jego przykładem.

ROZDZIAŁ CCXC

Nawrócenie Józefa

Gdy Józef owej pamiętnej nocy, po wykonanej zbrodni ugasił swe pragnienie, wrócił do swego mieszkania i wyspał się w najlepsze.

Sumienie jego nie było bardzo drażliwe, a nieprawnie przywłaszczone pieniądze, nie obciążały go wcale.

Przeciwnie, miał on się za bardzo uczciwego człowieka, dlatego, że jeszcze nigdy w życiu sam nikogo nie zamordował. To zaś, że stał na straży, lub, że otwierał wytrychem drzwi, aby inni mordowali, nie wydawało mu się grzechem!

Etyczne uczucia jego nie bardzo były rozwinięte.

Zbudziwszy się po smacznym śnie, przeliczył pieniądze, które mu się wczoraj dostały z podziału. Potem schował gotówkę bezpiecznie, zaszywszy ją do ubrania, a z biżuterią poszedł do „długiej Franciszki", która zwykle u niego tego rodzaju kradzione rzeczy kupowała.

Zastał Franciszkę w złym humorze. Powiedziała, że nic z tego nie kupi, bo obawia się policji itd.

— Możesz przecież perły i kamienie powyjmować i osobno sprzedać, a złoto stopić — radził jej Józef.

— Tak — odparła Franciszka — ale założyłabym się, że jutro przyjdzie Maks a pojutrze baron ze swoim łupem, bo wiem, że razem interesy robicie. Ja zaś nie chcę osobno z każdym mieć do czynienia i z każdą drobnostką osobno się załatwiać. Przynieście to wszystko razem, to ja wszystko od was kupię!

Na nic się nie przydały perswazje Józefa. Musiał chcąc nie chcąc odejść i udał się wprost do swoich towarzyszy, aby im donieść o nowym postanowieniu Franciszki.

Podszedł najpierw do Maksa, ale ku wielkiemu swemu zdziwieniu nie zastał go ani w mieszkaniu, które wynajmował pod przybranym nazwiskiem, ani też w szynku, do którego zwykł był chodzić. Wreszcie sprzykrzyło mu się szukanie i poszedł do barona.

Wszedł na schody, zapukał do drzwi, ale nikt z wnętrza nie odpowiadał.

Nie namyślając się długo, otworzył wytrychem drzwi i wszedł do pokoju. Tu przedstawił mu się okropny widok, zamordowanego towarzysza, z którym na spółkę tej nocy jeszcze wykonał straszną zbrodnię.

Widok barona nie tylko przeraził Józefa, ale sprowadził myśli jego też na inne tory. Przypomniał mu Boga i Jego sprawiedliwe sądy.

W przerażeniu swym nie mógł się wstrzymać od okrzyku, a że przez zapomnienie zostawił drzwi otwarte, zlecieli się sąsiedzi, by zobaczyć, co się stało.

Jeden z nich, któremu się Józef wydawał podejrzanym, poleciał na policję i zabrano Józefa do więzienia.

Józef nie opierał się temu i przyznał się prokuratorowi, że jest jednym z trzech zbrodniarzy, którzy wtargnęli ubiegłej nocy do Grety Lessen. Opowiedział dokładnie w jaki sposób to zrobili i oddał dobrowolnie wszystko, co mu z podziału zostało. W chwili szczerości i skruchy przyznał się do wszystkich dawnych swoich zbrodni. Zdawał się prawdziwie żałować swoich grzechów.

Po jego zeznaniu policja starała się przyjść na trop Maksa, gdyż nie było wątpliwości, że to on był właściwym mordercą „barona". Stróż nocny przypomniał sobie, że go widział wchodzącego po raz drugi do kamienicy. Jeden z lo-

katorów tego domu opowiedział, że słyszał wyraźnie głos Maksa podczas krzyku w pokoju barona, a ucieczka zbrodniarza jeszcze bardziej zwiększyła podejrzenie.

Jeden z ajentów tajnych, którym tę sprawę poruczono, doszedł po śladach aż do Wrocławia, i poznał z opisu w owym rzekomym kupcu Latyńskim z Poznania, który zjechał do hotelu pod „Białym Koniem" i utonął tej samej nocy, Maksa.

Gdy się Józef dowiedział o strasznym końcu Maksa, zawołał oburzony:

— To zanadto lekka śmierć dla niego. On powinien był tygodniami męczyć się i trwożyć obawą śmierci!

Uspokoił się dopiero, gdy mu duchowny więzienny wytłómaczył, że zbrodniarz ten, tym większą pokutę będzie musiał odbyć na drugim świecie.

Zresztą więzień zachowywał się zupełnie spokojnie. Gdy mu obwieszczono wyrok który brzmiał: dwanaście lat ciężkiego więzienia, przyjął go z pokorą, uznając sam, że dostał stosunkowo lekką karę, choćby tylko za ostatnie jego dwie zbrodnie, wobec Anastazji Rotter i Grety Lessen.

Zapoznamy szanownych czytelników jeszcze tylko w krótkości z przyszłością Józefa.

Zachowywał się wzorowo w czasie odsiadywania swej kary, i wydoskonalił się w swoim ślusarskim rzemiośle, pracując od rana do wieczora bez wytchnienia.

To też, gdy wyszedł z więzienia wręczono mu dość pokaźną sumkę, którą sobie w tym czasie pracą swoich rąk zarobił.

Z tymi pieniędzmi udał się do Ameryki, nie odszukując nawet swoich towarzyszy.

Nabył tam w jednym z miast warsztat ślusarski i stał się pracowitym i porządnym rzemieślnikiem i użytecznym członkiem społeczeństwa.

Nienagannym postępowaniem, starał się zmazać grzechy swej młodości.

ROZDZIAŁ CCXCI.

Głęboka powaga w zabawach dziecinnych

Opuściliśmy hrabiego Raucha w drodze do portu, z którego chciał odjechać pierwszym lepszym okrętem, który był stamtąd wyjeżdżał.

Przybywszy tam dowiedział się, że nazajutrz odchodzi statek do New-Yorku. Było mu to na rękę; wyekwipował się o ile mógł, na tę podróż i wyruszył w drogę.

Między pasażerami było kilku Meksykanów, kilku Amerykanów i konsul brazylijski, który z rodziną swą jechał do New Yorku.

Konsul ten, niejaki pan Baren, był Niemcem, i rozumiało się samo przez się, że mu się Rauch, jako ziomek przedstawił i że się do siebie wzajemnie w ciągu podróży zbliżyli.

Pan Baren jechał w towarzystwie swej żony, bladej blondyny, która miała kiedyś być bardzo piękna, ale teraz już była przekwitła i dwóch córek w wieku 9 i 10 lat. Jechała z nimi również ich guwernantka.

Gdy jej Rauch o zmroku został przedstawiony, ukłonił się, ledwie spojrzawszy w jej stronę, a miał uprzedzenie do guwernantek i był z góry przekonany, że musi być stara, brzydka i kłótliwa.



Prezydent paryskiego związku komunalnego składa gratulacyjny pocałunek na czole tegorocznej królowej piękności Paryża.

Jako rekonwalescent nie jadał Rauch wieczorem przy stole i odchodził wcześnie do swej kajuty.

Nazajutrz rano wyszedł wcześnie na pokład, zwabiony pięknym porankiem i ku wielkiemu zdziwieniu, zastał tam już piękną, młodą damę, która zdawała się być zatopiona w swej książce.

Jasno kasztanowate jej włosy i biała cera wskazywały, że musiała ona pochodzić z okolic północnych.

Przyciągnięta widocznie pełnym zachwytu wzrokiem Raucha, uniosła cudne swe niebieskie oczy z nad książki i zobaczywszy obcego, zarumieniła się lekko.

Odpowiedziała na głęboki ukłon Raucha lekkim skinieniem głowy i oddaliła się tak zaambarasowana, że zostawiła nawet swą książkę.

Hrabia spojrzał na nią w zachwycie. Dopiero po odejściu jej spostrzegł zostawioną przez nią książkę i wziął ją do ręki.

Była to „Ifigenia" Goethego, a na okładce widniał podpis pięknym, wyraźnym pismem: Dora Hiller.

Jest ona bez wątpienia Niemką — pomyślał — a jakie piękne imię! Jakby przeznaczone dla tak cudnej istoty!

W tej chwili nadszedł konsul a Eryk przywitawszy się z nim, zapytał:

— Czy nie wie pan, do kogo ta książka należy? Znalazłem ją tu przed chwilą.

Baron popatrzywszy na okładkę rzekł:

— Jest to książka panny Hiller, naszej guwernantki. Zabiorę ją ze sobą, aby jej oddać.

— Czy to była guwernantka państwa? — spytał Rauch zdziwiony.

— Tak — odparł konsul obojętnie — prawda, że przystojna panna? Miała już wiele przykrych przejść, biedaczka. Jest córką pułkownika, a brat jej także był oficerem. Biedna, ale bardzo dobra rodzina. Brat jej zastrzelił się z powodu długów, ojciec umarł wkrótce potem ze zmartwienia, matka już dawno nie żyła i tak została biedna dziewczyna sama na świecie i do tego bez grosza. Widząc konieczność zarabiania na chleb, przyjęła najpierw posadę towarzyszki u jakiejś starej hrabiny, która ją na śmierć zamęczała swoimi kaprysami, a potem przyjechała jako guwernantka naszych dzieci do Brazylii. Jest u nas już od roku.

— Biedna dziewczyna! — westchnął Eryk — taka młoda, a tyle już przecierpieć musiała.

— No, u nas jest jej bardzo dobrze — odparł konsul trochę obrażony — ma wysoką płacę, mało pracy i uważana jest za członka rodziny!

Eryk skinął głową na znak potwierdzenia, ale w duszy pomyślał, że los jej i u konsula nie jest zazdrości godnym.

Zobaczył znów pannę Dorę przy obiedzie siedzącą między swoimi uczennicami i przystąpiwszy do niej przeprosił, że jej rano w czytaniu przeszkodził.

— Ależ panie hrabio — odparła dziewczyna — przecież pokład jest dla wszystkich pasażerów!

Potem zwróciła się do swoich wychowanek, które przysłuchiwały się pilnie, a Eryk musiał chcąc nie chcąc odejść. Siadł sobie sobie jednak naprzeciw niej przy stole i nie odrywał oka od niej, podziwiając każdy jej ruch. Ona rozmawiała tylko ze swoimi pupilkami; nikt do niej zresztą nie przemawiał. Hrabia spostrzegł jednak, że wzrok wszystkich obecnych panów zwracał się na nią z podziwem.

Po obiedzie odeszli państwo Baren na małą drzemkę do swojej kajuty.

Eryk został jeszcze chwilę w jadalni, potem wyszedł na pokład.

Zastał tam już pannę Dorę z uczennicami. Wszystkie trzy były od niego odwrócone i zdawały się nie słyszeć jego przybycia, gdyż panny Baren tak były wychowane, że nie bardzo grzeszyły grzecznością.

— Ja nie chcę się dziś uczyć po francusku — wyła starsza — nie chcę i nie będę, bo ja nienawidzę francuskiego!

— Bądź rozsądną, Elli — mitygowała ją Dora z anielską cierpliwością — jak zechcesz to się za kwadrans tych słówek nauczysz!



Z nastaniem pierwszych dni wiosennych, rozpoczęły się zabawy na wolnym powietrzu.

— Ale ja się także nie chcę uczyć — krzyczała druga — pani nic nie umie tylko nas cały dzień męczyć!

Eryk byłby najchętniej wytłukł porządnie obie źle wychowane dziewczęta i spodziewał się długiego i ostrego kazania ze strony Dory. Ale ku wielkiemu swemu zdziwieniu, zachowała ona swój spokój i łagodność. Prosiła je spokojnie, aby się wzięły do pracy, czym jeszcze większe niezadowolenie u nich wywołała.

Wtem przystąpił Eryk do nich, a miłe dziewczątka umilkły nagle.

— O, — zwrócił się do nich — młode panienki tak pilnie siedzą przy książkach.

Zmieszały się trochę tą pochwałą, ale były pewne, że z poprzedniej rozmowy nic nie słyszał.

— Czego się panienki uczą? — spytał znów Rauch — czy wolno mi zobaczyć?

— Francuskich słówek — zawołały obie.

— Francuskie słówka — powtórzył Rauch — ja bym się zaraz z panienkami uczył, gdyby mi wolno było. Czy pozwoli pani — zwrócił się on do Dory — abym i ja dziś brał udział w nauce?

Dora odgadła, że podsłuchał on poprzednią scenę i że jej chciał pomóc i dlatego dała rumieniąc swoje przyzwolenie.

— No, panno Ello — zawołał Rauch — teraz będziemy się pilnie uczyć!

Ella skinęła głową i podniosła książkę, którą poprzednio na ziemię rzuciła.

— A jak się nazywa moja druga mała przyjaciółka? — spytał hrabia.

— Emma — była odpowiedź.

— O, to z nas wyborna trójka hultajska — zawołał hrabia — bo ja się nazywam Eryk. Elli, Emma, Eryk, jak to się pięknie złożyło! Tak jak gdybyśmy byli rodzeństwem!

Dziewczątka parsknęły śmiechem, a hrabia wziąwszy książkę do ręki, rzekł ze śmieszną powagą:

— Tak, a teraz będziemy „kuć", jakeśmy to w gimnazjum nazywali. Ja z moją przyjaciółką Emmą będziemy się uczyli z jednej książki. Ja już zaczynam:

Le pomme, jabłko; la poire, gruszka; la cérise, czereśnia.

Udawał, że się bardzo pilnie uczy (mimo, że bardzo płynnie po francusku mówił), a skutek był ten, że dzieci wzięły się z wielkim zapałem do swoich słówek i wkrótce tak w nauce były zatopione, że nie spostrzegły nawet, że hrabia nie patrzył więcej w książkę, lecz zerkał spod oka na piękną guwernantkę, która pruła i naprawiała jakąś zepsutą robotę Elli.

Po niejakim czasie zawołała Elli tryumfująco: Ja już umiem!

— Ja także! — zawołał hrabia Rauch, mimo, że nie spojrzał nawet do książki.

— I ja! — dodała Emma — nie całkiem pewnym głosem.

— Teraz panna Elli mnie przesłucha — rzekł Eryk całkiem poważnie — a jak będę pamiętał wszystkie słówka, to potem mi będzie wolno przepytać obie panienki.

Bardzo pochlebiona, wzięła Elli książkę do ręki i zaczęła przepytywać Eryka, który odpowiadał z solenną odwagą.

— Prawda, że byłem grzecznym chłopcem i że nauczyłem się dobrze swojej lekcji? — zapytał hrabia — a teraz ja zobaczę, czy się panienki tak dobrze nauczyły.

Rozumie się, że nie umiały one i często zamieniały wyrazy. Wzięły jednak bez szemrania znowu książki swoje do rąk i zaczęły się na nowo w kącie pilnie uczyć.

Podczas tego zwrócił się Eryk do panny Hiller, która zawsze jeszcze się męczyła nad zepsutym haftem swej uczennicy.

— Obawiam się — rzekł on półgłosem — że ma pani trudny żywot ze swoimi pupilkami.

— Nie są to złe dzieci — uniewinniała je Dora — nie mają tylko chęci do nauki. Ale co prawda, ja też nie umiem sobie z nimi tak dobrze dać radę, jak pan, panie hrabio.

— Wątpię, czy miałbym długo taką anielską cierpliwość, jak to poprzednio podziwiałem u pani — odparł Eryk.

Nim jeszcze Dora mogła odpowiedzieć, przybiegły oba dziewczątka z książkami, wołają:

— Ale teraz już naprawdę umiemy całkiem dobrze, panie hrabio!

— No, zobaczymy — rzekł hrabia uprzejmie.

Przepytał je raz jeszcze i rzeczywiście poszło tym razem wybornie.

Dziewczynki były tak dumne, jak gdyby największe bohaterstwo spełniły.

— Po pracy następuje zabawa — rzekł Eryk — czy mamy urządzić jaką grę towarzyską, czy opowiadać sobie historyjki?

— Bajki opowiadać! — krzyknęły obie naraz — a pan zacznie, panie hrabio.

— Dobrze — zgodził się hrabia — właśnie przychodzi mi jedna krótka bajeczka na myśl. — Była sobie raz cudna księżniczka; tak piękna, że każdy, który ją raz zobaczył, musiał ją kochać. Była ona jednak bardzo biedna i opuszczona na świecie, gdyż król i królowa, jej rodzice, pomarli, a ona nie miała więcej ani pałacu, ani służby, ani pieniędzy.

— Ależ to niemożliwe, wtrąciła przemądrzała Eli — księżniczki zawsze mają pieniądze.

— To też to tylko bajka — uspokajał ją hrabia — słuchajcie tylko dalej:

Księżniczka zdjęła więc swoją koronę z głowy i włożyła zamiast swoich dawnych jedwabnych i aksamitnych sukien, skromne ubranie mieszczańskie i poszła w świat, aby sobie na chleb zarobić. Zmęczona i zbiedzona, doszła wreszcie do jakiegoś zamku i prosiła, aby ją tam przyjąć. Ale bogata właścicielka tego zamku rzekła: Dobrze, przyjmę cię i dam jedzenie, picie, suknie i buciki i małą izdebkę do spania, ale za to musisz mi strzec i pilnować dwoje krasnoludków.

— Okropne! — krzyknęła Emma nie mając pojęcia, że to miały być one same — a ową księżniczką Dora Hiller — a jak te krasnoludki wyglądały?

— Były mniej więcej tej wielkości co Emma i Elli — odparł hrabia filuternie — a wyglądały tak, jak niegrzeczne krasnoludki zwykle wyglądają. Były okropnie źle wychowane i zatruwały biednej księżniczce życie. Nie słuchały, co im księżniczka mówiła, robiły jej wszystko na przekór, kłóciły się i wrzeszczały i tupały nogami. Biedna księżniczka była czasami tak zrozpaczona, że prosiła Boga o śmierć.

— Dlaczego ona nie uciekła? — zapytała Elli — ja na jej miejscu, nie byłabym tam została!

— Dokąd miała uciekać? kiedy nie miała domu? — odparł hrabia i dalej opowiadał:

Pewnego dnia przyjechał jakiś książę do tego zamku.

— A czy on był piękny? — spytały obie siostrzyczki razem.

— O tym nie ma wzmianki — odparł hrabia — ale przypuśćmy, że on był do mnie podobny.

Ciąg dalszy w nast. numerze.

MARIA REUTT

Anna 1)

W pałacu w Bielinkach od samego rana panował nieopisany ruch.

Młody dziedzic przyjeżdża — szła z ust do ust wiadomość wśród służby i oficjalistów.

— Leon wraca — dźwięczało radością w sercu pani Natalii Bielińskiej.

— Leon będzie już wieczorem w domu — śpiewało w duszy Annie.

Leon... jedynak ,syn bogatej właścicielki Bielinek z przyległościami był alfą i omegą swego małego państwa, był źrenicą oka pani Natalii, marzeniem ambitnej Anny, córki Jana, długoletniego lokaja w pałacu w Bielinkach. Czterdzieści lat to duży okres czasu i Jan uważany był i uważał się nie za sługę, a raczej za przyjaciela domu. Nie mówił nigdy „Bielinki" — a „nasze" Bielinki, „nasz" pan Leon, „nasze" krowy, konie itd.

Gdy ukończył 40 lat zakochał się w córce popa z sąsiedniej wioski. Dziewczyna była nieładna i leciwa, bo liczyła 34 wiosny, ale „nie to ładne, co ładne". I Jan stracił głowę, on gorliwy katolik, dobry Polak i patriota zgodził się na ślub w cerkwi bez wahań lub wzdragania się. — Jeden Pan Bóg... odpowiadał pani Natalii, gdy próbowała perswadować.

Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Ona patrzyła na niego z góry, uważała się za coś lepszego, on w głębi duszy czuł wyrzuty sumienia, miał się za zdrajcę, choć się do tego głośno nie przyznawał. Jedynym łącznikiem między nimi była córka Anna.

Natura ma dziwne wybryki. Jednym z nich była Anna. Zrodzona z brzydkiej ,pospolitej matki, jeszcze brzydszego ojca wyrosła na śliczną dziewczynkę. Złotowłosa, niebieskooka miała buzię różową, okrągłą, dołeczki na policzkach, malutkie rączki i nóżki, smukłe ciałko.

Pani Natalia polubiła ją bardzo i dziewczynka biegała swobodnie po obszernych salach pałacu ku niezadowoleniu Leona, który wówczas był już piętnastoletnim wyrostkiem; nie znosił małych dzieci i był trochę zazdrosny o przywiązanie matki do tej smarkuli.

— Mamusia ją tylko niepotrzebnie rozwydrza — mruczał niechętnie, gdy naprzykrzała mu się swoją ustawiczną obecnością.

* *
*

Gdy Leon nazajutrz zeszedł na dół na śniadanie, zauważył w jadalni stojącą przy oknie wysmukłą postać dziewczęcą w lila batystowej sukience.

Na tle ogromnego pokoju wyłożonego dębem, umeblowanego ciężkimi gdańskimi meblami wyglądała jak jasny barwny kwiat.

— Kto to? myślał przyjemnie zaskoczony. — Mama nie wspomniała mi nic o tym, by bawiła u niej jaka młoda kuzynka. Nie wiedział jak ją powitać, wahał się, gdy dziewczyna odwróciła się od okna i szła mu na spotkanie z przyjaznym uśmiechem i wyciągniętą ręką.

— Jak się masz Leonie?



Wierni swej tradycji Japończycy przy wielkich uroczystościach przywdziewają strój samurajów.

Uścisnął jej miękką, aksamitną dłoń, natężając pamięć, by odgadnąć, kto ona?

Dziewczyna roześmiała się swobodnie.

— Widzę po twojej twarzy, że mnie nie poznajesz?

— Nie — potwierdził.

— Aż tak się zmieniłam drażniła go. Kiwną głową, patrząc na nią z natężeniem.

— Jestem Anna...

Zdumiał się.

Anna?!!

— Niemożliwe, by z tego niezgrabnego, anemicznego podlotka widzianego trzy lata temu wyrosła taka śliczna panna. —

— Nie widzieliśmy się trzy lata — zauważyła, jakby odgadując jego myśli.

— Trzy lata — a taka zmiana w tobie dziwił się szczerze.

— Naprawdę? zajrzała mu kusząco w oczy. Odpowiedział jej głębokim mocnym spojrzeniem pełnym zachwytu.

Poczerwieniała, ale nie spuściła oczu, a na ustach jej błąkał się drażniący uśmiech.

Weszła pani Bielińska.

— Mamusiu — zwrócił się do niej z wyrzutem — nic mi nie powiedziałaś o tym, że Anna wyrosła na taką śliczną pannę. To nieładnie z twej strony narażać syna na ośmieszenie się. —

Pani Natalia odpowiedziała dobrodusznie:

— Anna była zawsze śliczną dziewczynką, więc nic dziwnego, że wyrosła na ładną pannę i, mam nadzieję — dodała z naciskiem — na dobrą i prawą kobietę. Anna ściągnęła brwi i w oczach jej zapaliły się twarde, buntownicze blaski.

— Dobroć obecnie nie popłaca — rzuciła wyzywająco.

— Dobroć zawsze popłaca — zaprzeczyła żywo pani Natalia. — Cnota dobroci i uczciwości przetrwała wieki zawsze ceniona, zawsze na czasie.

Dziewczyna nie odpowiedziała nic, ale po wargach jej przewinął się lekceważący, wyrozumiały uśmiech.

Podano śniadanie.

Usługiwał do stołu stary Jan, a pomagało mu dwóch młodszych służących w liberiach.

Leon zauważył rozczulony wzrok Jana spoczywający od czasu do czasu na głowie córki i nagle całe jego zainteresowanie się Anną jako młodą, ładną, pożądaną kobietą zgasło odrazu. — Córka jego lokaja.

Ale młodość ma swe prawa, a piękność kobieca swój wszechpotężny urok.

A było lato, ogród pełen barwnych kwiatów, noce jasne, księżycowe, tajemnicze kuszące.

Pokusa była tym większa, że przedsiębiorcza, zaczepna, ambitna dziewczyna chciała go zdobyć i parła do tego całą swą wolą i jestestwem.

* *
*

Anna siedziała na ganku rodzicielskiego domku ,który stał na uboczu, opodal dworu. Pani Natalia z Leonem pojechali z wizytą w sąsiedztwo. Nie miała co robić w pałacu.

Oparła głowę na kolanach matki i z uśmiechem rozmarzenia zwierzała się jej.

— Leon powiedział mi, że jestem najładniejszą ze wszystkich młodych panien, które zna.

— Nic w tym dziwnego — zauważyła matka — trudno by mu było znaleźć ładniejszą od ciebie i gdybyś mnie tylko słuchała, kto wie, czy nie zostałabyś panią na Bielinkach.

— Nie pleć głupstw, mamo — przerwała ostro Anna — córka lokaja panią dziedziczką — dodała z goryczą. Lecz matka nie dała się stropić i ciągnęła dalej z głębokim przekonaniem.

— Nie byłabyś wyjątkiem. Słyszy się i czyta często o takich małżeństwach. Przecież naprzykład niedawno właściciel Koninka ożenił się z córką swego gumiennego, chociaż nie była ani tak uczona, ani tak ładna jak ty.

Anna nie odpowiedziała nic na te wywody.

— Czy naprawdę było by rzeczą tak nieprawdopodobną aby ona została panią Bielińską. Bajka o królewiczu i Kopciuszku musi kryć w sobie jakieś ziarnko prawdy. Wszystkie legendy i bajki osnute są na pewnych zdarzeniach mniej lub więcej prawdziwych.

— Jestem ładna. Dużo mężczyzn mówiło mi o tym i Leon też...

Westchnęła. — Zostać jego żoną, panią tego pałacu, dziedziczką. Byłoby to zbyt cudowne, by mogło się urzeczywistnić, a znaczyłoby dla niej podróże za granicę, zimy na południu, wiosny w Paryżu, jesienie w stolicy, a lata w majątku... moc gości, wesoło ,gwarno i ona, strojna, elegancka osią całego towarzystwa. Rozrzewnienie zniknęło z jej twarzy, oczy przybrały wyraz twardy i chytry.

— Muszę go zdobyć! Wszystkie drogi wiodą do Rzymu!

— Nie opuści żadnej okazji.

Z początku zabiegi Anny nie wzbudziły u pani Bielińskiej żadnego niepokoju.

— Znają się od dziecka — myślała z wyrozumiałym pobłażaniem, ale stopniowo rodziły się w jej duszy podejrzenia. Zaniepokoiła się o los dziewczyny, którą lubiła szczerze.



Grecka para książęca wróciła z podróży poślubnej i obecnie zwiedza Grecję. Na zdjęciu para książęca na tle ruin starożytnego Akropolisu.

— Leonie — zagadnęła go pewnego popołudnia, gdy siedzieli sami we dwoje przy czarnej kawie — nie chciałabym wtrącać się w twoje sprawy ale pamiętaj, że Anna jest uczciwą dziewczyną, córką naszego najwierniejszego sługi i że byłoby okrucieństwem wyrządzić mu krzywdę.

Leon poczerwieniał lekko, milcząc ujął rękę matki i pocałował ją, a wieczorem wyszedł do parku na spotkanie Anny.

A była to noc lipcowa jasna, ciepła, pachnąca. Na ciemno-szafirowym niebie dobrotliwie uśmiechał się pełnią srebrny księżyc, zalotnie mrugały złote gwiazdki. Anna w jasnej powiewnej sukience tuliła się pieszczotliwie w jego objęcia, podsuwała mu swe świeże usta do pocałunków, drżała lubieżnie pod dotknięciem jego gorących dłoni, pełna poddania się i uległości, a mimo to czujna i wyrachowana. — Musi dziś wymóc na nim obietnicę małżeństwa, musi wykorzystać jego nastrój. Dziś lub nigdy! Kocham cię Leonie — wyszeptała — kocham nad wszystko, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Będziesz wierny swej Annie mój rycerzu, moje ukochanie, moje wszystko! Okolił ją mocniej ramieniem i uniósłszy położył na miękkiej murawie w cieniu stuletniego dębu. Przytuliła się do niego mocniej. — Jestem twoją. —

Rozdygotanymi rękami szukał jej ciała pod lekkim batystem, gdy nagła myśl przypomnieniem słów matki przebiegła mu przez mózg.

— Ona jest ukochaną córką wiernego Jana. —

Wstał drżąc jakby od zimna i podniósł ją za ręce z ziemi.

— Już późno. Musimy wracać — powiedział głosem lekko ochrypniętym.

Milcząc podniosła się z ziemi i drżąc ze złości i zawodu zawróciła w stronę oficyny. Dopędził ją i ująwszy za rękę pocałował

— Przebacz mi — szepnął odchodząc.

Całą prawie noc przespacerował po alejach parku, by uspokoić się i uciszyć wyrzuty sumienia. O włos był od popełnienia podłości, od wyrządzenia krzywdy staremu słudze i dziewczynie.

Krótka noc lipcowa przeszła w szarość poranku, a on wciąż chodził tam i na powrót. Dopiero wschodzące słońce, szczebiot i świergotanie ptaków przypomniały mu o spoczynku. Zawrócił do domu, ale usnąć nie mógł. W uszach mu szumiało, w ustach czuł smak piołunu. O siódmej zażądał śniadania do swego pokoju i kazał sobie podać konia.

Objechał park i polną drogą skierował się do sąsiedniego folwarku odległego o kilka kilometrów. Chciał ruchem uspokoić nerwy, zdusić niesmak, który czuł w duszy. Był zły na siebie, na Annę, miał żal do matki, że nie usunęła jej z pałacu na czas jego pobytu. Cała duma przodków zbudziła się w nim nagle. Córkę lokaja i to swojego lokaja panią Bielińską!! Zgrzytnęło mu w duszy. Na kochankę... owszem... ale gdyby nie była córką Jana. Nasyciłby się jej krasą, młodością, a potem wywianował. Motyle zawsze opalają skrzydła, gdy lecą do światła i ognia.

I znów poczuł gniew wzrastający przeciw matce.

— Poco było przewracać w głowie dziewczynie i rodzicom!

— Czy da jej szczęście to że otrzymała wychowanie i wykształcenie ponad stan, że rozbudzono w niej ambicje i aspiracje, które mogą nigdy nie być zaspokojone.

— Ach, ten demokratyzm lekcji muzyki, języków, gimnazjum źle pojęty, źle umieszczony. Czyż nie lepiej było dać dziewczynę do szkoły gospodarczej, wywianować, wydać za popa, nauczyciela, pristawa, ekonoma, żeby wspinanie w górę szło stopniowo, a nie od razu takim skokiem z izdebki lokaja do pałacu. Przypomniał sobie wszystkie jej powłóczyste, wabiące spojrzenia, uśmiechy, niedomówienia. Jej ruchy kuszące, jej pocałunki chętne i gorące. Zawrzała w nim krew, płomieniem rumieńca wybiła się na policzki.

Zaciął konia pejczem i galopem popędził w las. Z przyjemnością uderzyłby tym pejczem siebie zamiast niczemu nie winne zwierzę.

O jedenastej wszedł do gabinetu matki. Odetchnął z ulgą gdyż zastał ją samą piszącą list. Zaniepokoiła się jego bladością.

— Nic mi nie jest — odparł ze zmieszaniem w oczach.

— Wyjeżdżam do Kijowa na jakiś czas oznajmił bez żadnego wstępu lub usprawiedliwienia.

Zdziwiła się.

— Do Kijowa? W lecie? Nie mógłbyś odłożyć swego wyjazdu na później. Krzysia przyjeżdża do nas dziś wieczór

— Krysia! — dziewczyna, którą matka wybrała mu za żonę, jedyna córka wśród pięciu synów dalekiego ich kuzyna Znamierowskiego, właściciela olbrzymich majątków w Połockiem. Lubił bardzo tę wesołą, wysportowaną dwudziestoletnią pannę, ładną, zgrabną, dobrze zbudowaną, przemiłą towarzyszkę wypraw sportowych i wycieczek. Spędzili razem jeden sezon w górach i zimę w Kijowie.

Nie miał zamiaru na razie żenić się, ale również nie miał nic przeciw Krysi, jako żonie w przyszłości. Musiał się kiedyś ożenić. Wymagał tego od niego ród wygasający na nim, wymagało stanowisko właściciela obszernych dóbr.

Przyjeżdżała. Nie potrzebował już uciekać z domu, gdyż ona Krysia, będzie zaporą odgradzającą go od Anny.

Odpowiedział matce prawie że radośnie:

— Naturalnie zostanę; odłożę z przyjemnością mój wyjazd. Cieszę się szczerze z jej przyjazdu. —

* * *

Wieczorem oczekiwał z niecierpliwością na małej stacyjce nie będąc pewnym czy pozna Krysię od pierwszego wejrzenia. Młode panny tak się zmieniają — pomyślał, przypomniawszy sobie spotkanie z Anną.

Gdy ciężka, niezgrabna, sapiąca głośno lokomotywa zatrzymała się cokolwiek poza budynkami stacyjnemi, uważnym spojrzeniem przebiegł rząd wagonów, z których niczem jabłka z kosza wysypywali się podróżni. Poznał odrazu smukłą, zgrabną dziewczynę opiętą w sportowy brązowy kostium, w tegoż koloru berecie, spod którego wymykały się ciemno-kasztanowate loki. Szła równym, lekkim, ale pewnym krokiem, a za nią dreptała pokojówka dźwigająca małą skórzaną walizkę i neseser podróżny. Przeciął jej drogę: — Krysia Znamierowska, jeżeli się nie mylę?

— Leon, co za miła niespodzianka. To bardzo uprzejmie z twej strony, że wyjechałeś na moje spotkanie.

Wsunęła mu rękę pod ramię swobodnie, po koleżeńsku. — Chodźmy. —

Czekał na nich mały „roadster" na dwoje.

— Dla pokojówki jest bryczka — objaśnił ją.

Ruszyli pełnym gazem z miejsca. Mała ale doskonała maszyna niosła lekko, cicho, a szła z wiatrem w zawody. Gdy na ostrym a wąskim zakręcie zwolnił pędu Krysia zwróciła ku niemu pogodną, uśmiechniętą twarzyczkę.

— Wiesz pewnie o tym, że nasze matki chcą nas wyswatać.

Drgnął, dotknięty niemile tą jej otwartością, odpowiedział jednak szczerze:

— Owszem wiem coś nie coś o tym planie. —

— Mam nadzieję, że te projekty naszych rodzicielek nie zepsują nam humoru i nie

zaciążą na naszym koleżeńskim stosunku. Nie mam ochoty na razie do zamążpójścia i myślę, że i ciebie również jeszcze nie pociąga małżeństwo; mamy zbyt dużo czasu przed sobą, by kłopotać się tym. Używajmy więc wakacji bez żadnych flircików i nadskakiwań ,bo to takie nudne i niemodne już... —

— Dobrze ,mały koleżko, przystaję na twój projekt — odpowiedział siląc się na swobodny ton. W głębi duszy jednak czuł się trochę zadraśnięty w swej męskiej dumie, że dziewczyna z taką obojętnością mówiła o możliwości zakochania się w nim, wyjścia za niego za mąż, a przecież był młodym i przystojnym mężczyzną.

— Cieszę się jeszcze, że przyjechałaś do nas — dodał.

— Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to nie wybierałam się do was tego lata; zrobiłam to jedynie dla cioci, która błagała mamę by mnie wyprawiła do Bielinek, „ze względu na ciebie" — podkreślała w liście.

Spojrzała na niego z iskierkami rozbawienia w oczach.

Czy naprawdę potrzebujesz ratunku i mam rzeczywiście odgrywać rolę klapy bezpieczeństwa?

Poczerwieniał cokolwiek. —Jaka ona nieznośna z tą swoją otwartością. Zawsze była taka — pomyślał z urazą, przypomniawszy sobie, gdy jako dwunastoletni podlotek zrobiła mu uwagę, że ma nos jak trąbę i widocznie zębów nie myje, bo są żółte. Poskutkowało to, bo tego samego dnia wyczyścił je dwa razy, pomimo, że mycie zębów było wówczas jego najsłabszą stroną.

Odpowiedział niechętnie z zażenowaniem — Owszem... potrzebuję...

Spojrzała na niego z ukosa i gwizdnęła cicho.

* * *

W tym samym czasie hrabina, siedząc z Anną na werandzie skąd widać było drogę wijącą się wzdłuż parku, zwierzała się dziewczynie.

— Mam nadzieję, że Krysia polubi Leona na tyle, by wyjść za niego za mąż.

Anna drgnęła gwałtownie, serce jej zabiło boleśnie i nagle jakby stanęło na sekundę rażone niespodziewaną wiadomością. Nie mogła wydobyć głosu. Oczy jej wpiły się w krzak róży niewidzącym wzrokiem. Zaniemówiła na chwilę pod obuchem tragicznej dla niej wieści, która zburzyła gmach jej marzeń zbudowany z nadziei i pragnień. Całą siłą woli zmusiła się do mówienia.

— Ach tak... pan Leon ma się wkrótce żenić. — Głos jej drżał i ochrypł nagle.

— To zależy od Krysi, czy go zechce... — odpowiedziała hrabina, nie patrząc na Annę, udając że liczy deseń haftu, który trzymała w ręku. Żal jej było dziewczyny przeczuwała że cierpi, ale uważała, że lepiej odrazu wypalić ranę ,usunąć zwątpienie i głupią, ach jak głupią nieraz nadzieję...

— Czy go zechce — powtórzyła sobie w myśli Anna z goryczą. Słowa te przeszyły ją do żywego — Będą szczęśliwi, zadowoleni, zaszczyceni jeżeli ta nieznana jej dziewczyna raczy go wybrać na męża, raczy łaskawie zgodzić się na jego propozycję. Nienawiść ,zazdrość i gniew na hrabinę rozgorzały w jej sercu.

— Podłe snoby! — myślała z goryczą. Znienawidziła odrazu tę obcą dziewczynę, rywalkę nieznaną ,która w ich pojęciu odpowiadała wszystkim warunkom wymaganym dla żony Leona, a których jej, Annie, było brak.

Gdy usłyszała trąbkę samochodu podniosła się z miejsca i prosiła hrabinę, by jej pozwoliła odejść do domu. — ...głowa ją boli... a zresztą narazie obecność jej będzie zbędna — dodała z przesłodkim uśmiechem, który kłócił się z twardym, złym spojrzeniem jej niebieskich oczu.

Hrabina współczuła jej szczerze, wiedząc co wywołało ten nagły ból głowy. — Idź, odpocznij do jutra — powiedziała łaskawie.

— Mamo — zawołała Anna ze łzami w głosie do matki, zajętej zbieraniem malin — Leon żeni się ze Znamierowską, tą ze Struży. Wyjechał na jej spotkanie.

Usiadła na schodach i rozpłakała się.

Koszyk wysunął się z rąk kobiety i jagody rozsypały się na ziemię. — Chryste! Czyż to może być prawdą?

— Prawda... prawda... potwierdziła niecierpliwie córka.

Szlochała nad utraconymi nadziejami, nad swoimi marzeniami, które rzeczywistość rozwiała jak dym w powietrzu. Przez tyle dni upalnych i nocy dusznych, pachnących, widziała się już panią zamku Bielińskich, a tu inna, nieznana prawie dziewczyna wypędzała ją z tego wymarzonego pałacu za wiedzą Leona i aprobatą starej hrabiny.

* * *

Spotkała się z Krysią przy obiedzie dnia następnego.

— Taka sobie... nic nadzwyczajnego — określiła ją matce po powrocie z pałcu, pełna niechęci i uprzedzenia do gościa z pałacu, chociaż ta ostatnia przywitała się z nią uprzejmie, a uścisk jej dłoni był prawie przyjacielski.

— Cieszę się, że zastałam tu panią. Na wsi dużo weselej schodzi czas, gdy jest więcej młodzieży.

Anna wzruszyła niedbale ramionami i usta wykrzywiła niedbale.

— Ja i tak wyjeżdżam wkrótce z Bielinki — powiedziała, szukając wzroku Leona, ale ten nie patrzył na nią. Za to hrabina zdziwiła się szczerze.

— Wyjeżdżasz?

— Jadę na razie do ciotki pod Malin, a stamtąd do Kijowa na dalsze studia — odpowiedziała na pozór swobodnie, choć serce jej ścisnęło się boleśnie na widok ulgi, jaka odmalowała się na twarzy Leona, gdy usłyszał jej odpowiedź.

Hrabina nie odpowiedziała nic. — Może i lepiej tak będzie — pomyślała.

* * *

Po obiedzie hrabina, Krysia i Leon przeszli na werandę, gdzie lokaj podał kawę i likiery.

Anna odeszła po obiedzie podziękowawszy za kawę. Nie poszła jednak do domu. Z parku skręciła odrazu ścieżką do lasu. Pchał ją naprzód gniew, złość, zazdrość. — Ta młoda panna tam na werandzie nie była ani mędrsza, ani ładniejszą od niej, a jednak zabrała jej Leona, tylko ze względu na swoje urodzenie i stanowisko społeczne rodziców.

Och, jak ona nienawidziła arystokracji, ich głupich przesądów o urodzeniu, wychowaniu, błękitnej krwi. Gdyby ona mogła upokorzyć czym tę głupią gęś Krzysię. Gdyby ona mogła wdeptać ją w błoto i brud! Gdyby mogła! — za ten jeden moment oddałaby życie całe.

* * *

Niedługo bawiła hrabina na werandzie. Czynna, ruchliwa nie mogła usiedzieć długo na jednym miejscu, więc przeprosiwszy Krysię odeszła do swoich zajęć.

Młodzi zostali sami i na razie zapanowało między nimi milczenie.

— Biedna dziewczyna — przemówiła nagle Krysia, puszczając kółkami dym z papierosa.

Leon poruszył się niespokojnie na krześle. Odgadł kogo miała na myśli.

— Dlaczego biedna — sarknął.

Popatrzyła na niego przez rzęsy i uśmiechnęła się drażniąco!

— Jesteś tak przystojny, że nie dziwię się, iż zakochała się w tobie.

Poczerwieniał.

— Ona więcej kocha mój majątek i tytuł — rzucił przez zaciśnięte zęby.

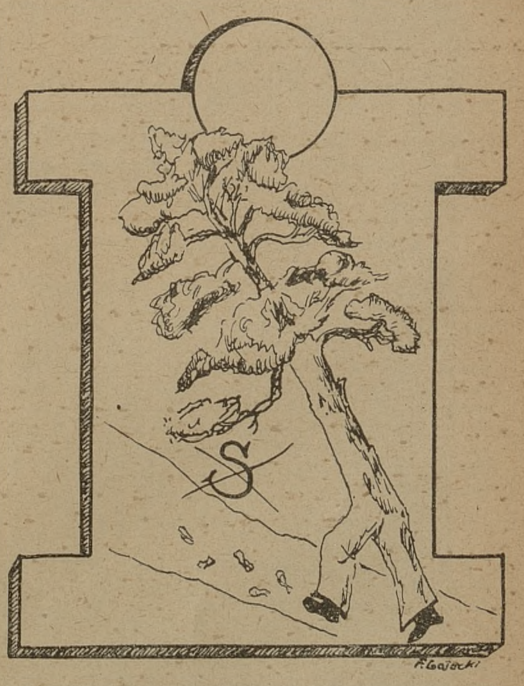
— Skąd ta pewność... — drażniła go. Widać było, że bierze stronę Anny, że z nią współczuje.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

REBUS WIOSENNY

uł. F. Gałecki



KRYPTOGRAM

uł. Witold Mataczyński, Łysinin.

Kt, or, an, cw, st, aj, et, em, up, an, bó, gd, aj e.

Litery należy tak ułożyć, aby odczytać znane przysłowie.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 15 kwietnia br.

Rozwiązanie zadań z nr. 13 „Moich Powieści": I. Logogryf: karnawał. II. kryptogram: „Natośmy wielkość poznali, aby wiedzieć, jak my mali".

Trafne rozwiązania nadesłali p. p.: Oleśnicki Zygmunt — Toruń, Piasecki — Katowice, Młynarski Henryk — Poznań, Górski Jan — Toruń.

Nagrody w drodze losowania przypadły p. p.: Piaseckiemu z Katowic i Górskiemu z Torunia.



Niedziela, dnia 10 kwietnia 1938 r.

8.00 Audycja poranna 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie 12.03 Poranek symfoniczny 13.10 „Peregrynacja do Ziemi Świętej" — M. K. Radziwiłła — „Sierotki" (recytacja prozy) 13.30 Muzyka obiadowa 14.45 Audycja dla wsi 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci 16.05 Utwory Maurycego Moszkowskiego 17.00 „Na dalekich morzach" — audycja muzyczno-słowna 18.00 Audycja muzyki religijnej — transmisja z kościoła Ewangelicko-Augsburskiego 19.00 „Pokłon za zwycięstwo" — kompozycja słuchowiskowa 19.40 Arie operetkowe w wyk. polskich śpiewaków (płyty) 21.15 Opowieść o Beethovenie „Symfonie miłości."

Poniedziałek, dnia 11 kwietnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.15 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 15.45 „Z pieśnią po kraju" 16.15 Orkiestra rozrywkowa 17.00 „Na szlaku 150 tysięcy wolt od Mościc do Sarachowic" — pogadanka 17.15 Koncert solistów 18.10 Melodie włoskie (płyty) 18.35 Audycja dla wsi 19.00 Audycja strzelecka 19.30 Dyskutujmy: Stosunki finansowe w małżeństwie 20.00 Koncert rozrywkowy 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, dnia 12 kwietnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Utwory Liszta w wyk. Simona Barera (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.45 „O Jezusiku Frasobliwym" — opowiadanie 16.15 Koncert w wyk. Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej 17.30 Ulubieńcy słuchaczów Polskiego Radia (transmisja z Londynu) 18.45 Audycja dla wsi 1910 Wieczór literacki poświęcony Rostworowskiemu 19.40 Recital skrzypcowy Wacława Kochańskiego 20.10 „Stara baśń" — opera Żeleńskiego.

Środa, dnia 13 kwietnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.45 „W ojczyźnie białego kotika" — pogadanka dla dzieci 16.15 Wieniec pieśni ludowych pomorskich 17.00 „Każdy Polak robi się żołnierzem" — odczyt 17.15 Popularna muzyka kameralna 17.50 „Służba wojskowa w Polsce niegdyś i dziś" — pogadanka 18.10 Orkiestra Heinza Hupertza (płyty) 18.35 Audycja dla wsi 19.20 Recital śpiewaczy Cecylii Izygrym'wny — kontralt 19.35 Praów czytelnika i prawo pisarza 20.00 Podróż po Morzu Śródziemnym — koncert rozrywkowy (płyty) 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki 21.45 Rozmowa rekolekcyjna 22.00 Muzyka religijna.

Czwartek, dnia 14 kwietnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.45 Wędrówki muzyczne — audycja dla młodzieży 16.15 Koncert kameralny 17.15 Męka Pańska w pieśni ludowej 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej 19.00 „Miguel Maniara" — misterium O. Miłosza 20.10 Recital fortepianowy Zofii Rabcewiczowej 21.00 Filadelfijska orkiestra symfoniczna i G. D. Cunninghan — organy (z płyt) 21.45 Rozmowa rekolekcyjna 22.00 Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki (transmisja z Konserwatorium Warszawskiego).

Piątek, dnia 15 kwietnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.30 „Ziemia po której stąpał Zbawiciel" — audycja dla dzieci 16.15 „W drodze na „Golgotę" — pieśni wielkopostne 17.00 „U stóp Krzyża" — audycja literacka 17.25 Luigi Boccherini: „Stabat Mater" — oratorium 18.10 Gra kwartet Lenera (płyty) 18.45 Audycja dla wsi 19.00 „Odpust Jerozolimski" — transmisja z Rychtala 19.50 Józef Haydn: Siedem słów Jezusa Chrystusa 21.00 „Historia o Męce Miłego Pana Jezu Krysta" — słuchowisko według średniowiecznych pieśni i misteriów 21.30 Koncert symfoniczny 22.35 Motety (XVI w.) w wyk. lowowskiego chóru solistów.

Sobota, dnia 16 kwietnia 1938 r.

6.15 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.30 „Pójdźmy za nim" — słuchowisko dla dzieci 16.00 Stanisław Moniuszko: „Oto drzewo Krzyża" w wyk. chóru tow. śpiewaczego „Lutnia" 16.15 Utwory na skrzypce i organy — transmisja z Konserwatorium Warszawskiego 17.00 „Droga Krzyża i Zmartwychswtanie" — słuchowisko-misterium 18.00 Transmisja nabożeństwa Rezurekcyjnego z Katedry na Wawelu 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą 20.00 Wieczór wspomnień — koncert 21.30 Pietro Mascagni: „Rycerskość wieśniacza."



BOHATER

Czasy są niespokojne. Widmo wojny przesuwa się nad światem. Wszyscy powinni być gotowi do obrony. W szkole nauczyciel poucza chłopców, jak mają się zachować w czasie ataku lotniczego.

— Gdy krzyknę: Lotnik, kryj się, wszyscy mają się schować. Więc uwaga! Lotnik, kryj się!

Wszyscy uczniowie kryją się pod ławki. Tylko mały Moryc stoi dalej spokojnie.

— Dlaczego się nie chowasz tak jak inni chłopcy? — pyta nauczyciel.

— A co pan profesor miszli, że na szwiecie już nie ma bohaterów? — odpowiada Moryc.

REKLAMA

Na Gęsiej kupiec Josek Katzenduft wywiesił w oknie wystawowym tablicę z następującym napisem:

„Ludzie, nie dajcie się gdzieindziej okradać! kupujcie u mnie".

W SZKOLE

Rozgniewany nauczyciel do dzieci:

— Będę was kolejno wywoływał: ci, którzy są w klasie, niech odpowiadają „jestem", a kogo nie ma, niech odpowie „nie ma".

ŚLEPA MIŁOŚĆ

Pani domu z niezadowoleniem swierdza, że jej wierna „pomocnica" Marysia zbyt często zmienia narzeczonych. Przedtem był piechur, potem artylerzysta, teraz jest dla odmiany saper.

Na wymówki, skierowane w sposób łagodny, Marysia odpowiada z westchnieniem.

— Cóż robić, proszę pani, miłość jest ślepa i nie odróżnia naszywek wojskowych.

IDEALNY SEKRETARZ

— Słyszałem, że pan poszukuje sekretarza.

— Owszem, ale było zaznaczone w ogłoszeniu, aby zgłaszać się na piśmie, nie osobiście.

— Wiem, proszę pana, ale nie mogłem napisać, bo jestem niepiśmienny.

DOBRZE TRAFIŁ

— Ja panią tak kocham, że dosłownie wariuję z miłości.

— To nie szkodzi, proszę pana, mój ojciec jest specjalistą od chorób umysłowych.

W SĄDZIE

— Oskarżony jest bardzo zepsuty. Zapewne znajdował się w złym towarzystwie?

— Prześwietny sądzie, od 18-tego roku życia, tylko z sędziami miałem do czynienia.

W SZKOLE

— Ty, smarkaczu, ciągle zapominasz przynosić do szkoły pióra! Jakbyś nazwał żołnierza, któryby poszedł na wojnę bez karabinu?

— Generałem, panie profesorze.

PARASOL

— Dlaczego nosisz parasol podczas pogody?

— Bo jak deszcz pada, to bierze żona.

MASZ WSZYSTKO

— Żoneczko, nie rozumiem, o co ci chodzi, przecież masz wszystko, czego dusza zapragnie.

— Tak, ale ja nie tylko mam duszę...

RODZINA

— Wiesz, miałem się ożenić z córką dyrektora, ale cała jej rodzina sprzeciwiła się temu związkowi.

— A co mówiła córka?

— No, przecież ona też należy do jej rodziny.

ZAWSZE SIĘ UDAWAŁO

— Czy oskarżony był już karany sądownie?

— Nie, jakoś się zawsze udawało.

TROFEA

— Ho, ho! Widzę, mężulku, że nareszcie wieziesz z polowania jakąś zwierzynę w torbie!

— Niestety, to mój pies.

ODPOWIEDŹ

— Podoba mi się pani figura, uroda i wysoka inteligencja. A co pani podoba się we mnie?

— Pana dobry gust.

KODEKS I PIENIĄDZE

— Proszę o książkę „Jak zrobić pieniądze".

— Służę panu. A może jednocześnie zapakować i kodeks karny?

FIGURKA

— Czy to jest figurka z mitologii?

— Nie, z porcelany.

WYBÓR ZAWODU

— Nie wiem, czy zostać malarzem, czy poetą?...

— Zostań malarzem.

— Dlaczego, czy widziałeś moje obrazy?

— Nie, ale czytałem twoje wiersze.

ZŁOŚLIWY

Ona: — Dziś idę do modystki, fryzjera, dentysty, manikiurzystki, pedykiurzystki...

On: — Ach, wędrówka do warsztatów reperacyjnych...

SZTUKA

— Jak kończy się ta komedia, na której byłeś wczoraj?

— Małżeństwem.

— Ach, więc to był dramat?

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450.— złotych. 1/2 strony 225.— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 50 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne à 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów à 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.